Nr. 156. Lwów — Czwartek dnia 11 Lipca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ —, w innych Państwach . . 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedyńczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajentura dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 6 h. W drobnych ogłoszeniach: Zwykłym petitem za każde słowo 3 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Pelagii M. Cyrusa i Jana | Jutro: św. Henryka. Piotra i Pawla | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 3 min. 41, Zachód „ „ 7 „ 15 | Długość dnia godzin 15 min. 34, Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Narady austro-węgierskie.

Członkowie gabinetu peszteńskiego przybyli teraz do Wiednia, aby się ułożyć z rządem austryackim co do prowizoryum, które musi trwać, ponieważ delegacye kwotowe nie ustanowiły klucza, a rokowania o nową ugodę odłożono do jesieni. Podobno zaczną się one w październiku, referenci zaś przystąpią do wypracowania szczegółów we wrześniu. Trzeba więc teraz porozumieć się co do klucza, który będzie ustanowiony przez Koronę, co do podatków konsumcyjnych we wzajemnym obrocie handlowym, bo od tego klucz zależy, i wreszcie co do punktów wytycznych dla referentów. Co teraz ministrowie ustanowią, to będzie podstawą przyszłej ugody, bodaj najkrótszej, bo teraz właściwie trwa stan, nie oparty na żadnej zgoła umowie. Jak wiadomo, Węgrzy chcą uzyskać zupełną swobodę nakładania podatku konsumcyjnego od sprowadzanego z Austryi cukru, piwa, spirytusu i oleju skalnego. Przy tem obstają oni z największą stanowczością i to uważają za podwalinę przyszłej ugody, bez względu na to, czy ona będzie krótka, czy długa. Na tym punkcie postępują oni nawet arbitralnie, bo — jak wiadomo — nałożyli surtaxę na cukier, nie dbając o zdanie rządu austryackiego. Można więc przypuszczać, że zechcą tak samo postąpić z piwem, spirytusem i naftą, a zatem austryacka strona musi co do tego się zabezpieczyć, zanim przedstawi Koronie do zatwierdzenia prowizoryczny podział kwoty. Tu rząd węgierski, chociaż przywykł tworzyć tak zwane „czyny dokonane“, znalazł się w położeniu przymusowem, bo rząd austryacki nie myśli zgodzić się na klucz, dopóki nie otrzyma zapewnienia, że Węgrzy nie zrobią mu żadnej niespodzianki dodatkowem opodatkowaniem wymienionych wyżej produktów po otrzymaniu klucza.

Ten klucz ma prowizorycznie pozostać bez zmiany: Austrya, jak dotąd, będzie płaciła 65·6%, a Węgry 34·4% na wspólne potrzeby monarchii — i tak potrwa do zawarcia nowej ugody, jednakże pod warunkiem, że tymczasem Węgrzy nie obłożą podatkiem dodatkowym żadnego towaru dowożonego z Austryi. Ponieważ rząd wiedeński zajął taką stanowczą postawę i jej nie myśli zmienić, a Węgrzy zrobili sobie ekonomiczny ideał z tego, że dodatkami do podatków konsumcyjnych wyprą austryackie towary, przeto muszą oni teraz ostatecznie się zgodzić na warunki przyszłej ugody, przynajmniej na jej punkta wytyczne.

Dlatego właśnie teraz, przed wakacyami, musieli ministrowie węgierscy przybyć do Wiednia, aby z rządem austryackim zawrzeć ugodę niejako wstępną do ugody, która przypuszczalnie będzie zawarta w jesieni. Być może, iż teraźniejszy układ nie będzie ogłoszony, jeżeli ministrowie się zgodzą, aby tymczasowo trwał stan, określony tak zwaną formułką Szella-Koerbera, to znaczy, że nic się nie zmieni w istniejącym stosunku aż do ułożenia i zatwierdzenia nowego. Jeżeli jednak ministrowie postanowią niektóre zmiany, to one będą oczywiście ogłoszone i wtedy już wszyscy będą wiedzieli, na jakich warunkach stanie ugoda w jesieni, albo jeszcze później. Sprawa ugody przestanie być pilną, co jest dla obu rządów wygodne z tego powodu, że stosunki parlamentarne nie należą do pomyślnych ani w Austryi, ani na Węgrzech, nie można zatem spodziewać się parlamentarnego zatwierdzenia ugody. Z powodu ciągłego warcholstwa stronnictw radykalnych, rząd wiedeński będzie miał wiele trudności, zanim przeprowadzi prowizoryum budżetowe; a z powodu zatargu z Chorwatami, rząd węgierski przyśpieszy początek sejmowych wakacyj.

Korespondencye.

Wiedeń 9 lipca.

(Pobyt amerykańskiej komisyi emigracyjnej w Austryi. Reforma ukłonu).

(y). Bawili tu przez kilka dni członkowie amerykańskiej komisyi immigracyjnej, wysłani przez prezydenta Roosevelta dla osobistego zbadania stosunków, dotyczących wychodźtwa z rozmaitych państw europejskich. Studya swoje na kontynencie europejskim rozpoczęli delegaci amerykańscy od Austro-Węgier. Zatrzymali się tedy naprzód parę dni w Tryeście, zwiedzili tamtejsze baraki emigracyjne, utrzymywane przez towarzystwo okrętowe „Austro-Americana“, przy pomocy ajentów tego Towarzystwa i organów policyi tryesteńskiej, badali pilnie, z jakich żywiołów składa się materyał emigracyjny, szukający nowej Ojczyzny w Stanach Zjednoczonych, poczem przyjechali do Wiednia i weszli w kontakt z ministeryum spraw wewnętrznych, które poczyniło im wszelkie możliwe ułatwienia w ich pracy. Nie ograniczając się na samej tylko rewizyi ajencyi emigracyjnych i biur podróżnych, przeglądali delegaci amerykańscy oddane im do dyspozycyi urzędowe akta, odnoszące się do emigracyi, a wczoraj odjechali do Pesztu, celem zbadania węgierskich stosunków emigracyjnych. Zamiarem ich jest zwiedzić także niektóre powiaty węgierskie i galicyjskie, dostarczające głównego kontyngentu emigrantów.

Na czele tej misyi stoi członek kongresu waszyngtońskiego Dillingham, jeden z najzagorzalszych przeciwników napływu emigrantów europejskich do Stanów Zjednoczonych, który też niejednokrotnie już stawiał wnioski, zmierzające do radykalnego ograniczenia immigracyi. Że prezydent Roosevelt właśnie takiego głośnego przeciwnika napływowych żywiołów europejskich postawił na czele komisyi, mającej przeprowadzić tak ważne studya i przedłożyć ciału prawodawczemu swe wnioski, to świadczy wymownie o tem, jaki prąd przeważa obecnie w polityce emigracyjnej Stanów Zjednoczonych.

P. Dollingham wniósł w roku ubiegłym w kongresie bil emigracyjny, który wprawdzie nie stał się jeszcze ustawą, ale bądź co bądź nadał kierunek emigracyjny polityce rządu waszyngtońskiego i zainicyował erę szykan i utrudnień wszelakiego rodzaju, jakich doznają wychodźcy europejscy, stanąwszy nogą na gruncie amerykańskim. W bilu tym żądał Dillingham, ażeby tylko takich emigrantów wpuszczano do Ameryki, którzy wykażą się, iż posiadają przynajmniej 50 dolarów. Jeżeli zaś wylądować chce cała rodzina, to głowa jej musi wykazać się z posiadania 50 dolarów, każdy zaś żeński członek rodziny z 20, a każdy męski z 10 dolarów. Jeszcze dalej poszedł Gardener, który wniósł bil, żądający, ażeby nie wpuszczano do Ameryki osób, nie umiejących czytać i pisać. Dla niektórych krajów przyjęcie takiego bilu równałoby się poniekąd zupełnemu zakazowi emigracyi, gdyż dokonana na próbę konskrypcya wychodźców, udających się do Stanów Zjednoczonych drogą na Bremę, wykazała, że między emigrantami, jadącymi tą rutą, znajduje się 65 procent analfabetów. To też nawet w samej Ameryce podniosły się głosy protestu przeciw wnioskowi Gardenera, którego przyjęcie doprowadziłoby do tego, że pilni i na małem poprzestający robotnicy rolni z Europy wschodniej nie mogliby wcale dostać się do Ameryki, a napływaliby tam tylko sami niedouczeni proletaryusze o zwichniętej karyerze.

Rządy państw europejskich zachowały się dotychczas zupełnie obojętnie wobec tej agitacyi, uprawianej w Stanach Zjednoczonych przeciw wpływowi cudzoziemskich robotników. Jeden tylko rząd włoski od dłuższego już czasu poświęca baczną uwagę ruchowi wychodźczemu, a konsulowie włoscy w Ameryce otrzymali polecenie przedkładania jak najdokładniejszych raportów o rozwoju stosunków na amerykańskim rynku pracy, i wskazywania, gdzie jest największe zapotrzebowanie sił roboczych, gdzie płacą robotnikom najlepsze ceny itp. Skutkiem tego rząd włoski pierwszy skierował ruch wychodźców włoskich do południowo-zachodnich prowincyi Stanów Zjednoczonych, gdzie faktycznie panuje olbrzymie zapotrzebowanie robotników, już to przez liczne fabryki tkackie, już to przez plantacye bawełny, ryżu i kukurudzy, tudzież przez gospodarstwo owocowe. Śladem robotników włoskich podążyły w tamte strony wkrótce tysiące robotników rumuńskich, bułgarskich i macedońskich.

Włochy także pod innym względem wskazały innym państwom drogę, a mianowicie co do organizacyi obrotu pieniężnego między bawiącymi w Ameryce wychodźcami a ich krajem macierzystym. Mianowicie za pośrednictwem „Banca Generale“ stworzył rząd włoski organizacyę, która corocznie wysyła do Włoch kilkaset milionów lir, zarobionych w Ameryce przez wychodźców włoskich, a jest to publiczną tajemnicą, że te pieniądze amerykańskie głównie umożliwiły Włochom przeprowadzenie regulacyi waluty. Obecnie stwarza podobną organizacyę także rząd węgierski i w tym celu powołano niedawno do życia bank węgiersko-amerykański, którego głównem zadaniem będzie również wysyłanie do kraju pieniędzy, zarobionych w Ameryce przez węgierskich robotników. Do współudziału w tej akcyi wciągnięte zostaną także Kasy Raiffeisenowskie, które starać się będą za nadsyłane z Ameryki pieniądze nabywać grunta na Węgrzech i przez to umożliwić emigrantom powrót do kraju.

W ten sposób delegaci amerykańscy będą mogli przekonać się, że rządy państw europejskich, a zwłaszcza Austro-Węgier, bynajmniej nie pragną pozbyć się znacznej liczby swych obywateli na rzecz Ameryki, lecz przeciwnie starają się o to, aby tych, którzy już wyemigrowali, skłonić do powrotu.

Za inicyatywą hr. Jana Harracha zawiązuje się tu stowarzyszenie, mające na celu zreformowanie dzisiejszego sposobu witania znajomych na ulicy. Mianowicie zamiast praktykowanego obecnie zdejmowania kapelusza z głowy, co w niektórych okolicznościach jest bardzo przykre i niebezpieczne dla zdrowia, zaprowadzone ma być salutowanie na sposób wojskowy przez przyłożenie ręki do kapelusza. Tylko przed procesyami kościelnemi i przed członkami domu cesarskiego odsłaniane być mają głowy także i po przyjęciu się tej reformy. Członkowie Towarzystwa, propagującego ją, nosić będą odznakę, a mianowicie na lewej stronie kapelusza małą kokardę z napisem: „Grussreform-Verein“. Stowarzyszenie będzie miało członków honorowych, wspierających i czynnych, a dochody swe obracać będzie na cele dobroczynne. Zgłoszenia członków przyjmuje autor tego pomysłu hr. Harrach w pałacu swoim w Wiedniu.

Mowa p. ministra skarbu dr. W. Korytowskiego

wygłoszona na posiedzeniu Izby posłów d. 2 bm.

Szanowni panowie wnioskodawcy byli tak uprzejmi, że uzasadnili swe wnioski na poprzedniem posiedzeniu Wysokiej Izby, przyczem — inaczej zresztą być nie mogło — znaczną część *meritum* poruszyli w dyskusyi. Uważam więc tę chwilę za stosowną właśnie, iżby Rząd wyjaśnił swe stanowisko wobec wspomnianych wniosków i udzielił odpowiednich wyjaśnień. Spełniając więc teraz imieniem Rządu ten obowiązek, pragnę stwierdzić przedewszystkiem trzy rzeczy, wyjaśnić trzy momenty, za pomocą których, wedle mego zapatrywania, można będzie wywrzeć wpływ na czekającą nas dyskusyę i usunąć możliwe dalsze nieporozumienia.

Przedewszystkiem poczuwam się do obowiązku z jak największą stanowczością oświadczyć, że wydane przezemnie zarządzenia nie pozostają w żadnym związku z dokonanymi świeżo wyborami do Rady państwa. (Zaprzeczenia. Głos: Tego Panu nikt nie uwierzy!) Oświadczam panom otwarcie, bez ogródek: Daleką była mi wszelka podobna myśl, równałaby się ona bowiem zapomnieniu obowiązków, a tego panowie się nie doczekacie, iżbym zapomniał o moich obowiązkach! (Oklaski. — Głos: A więc było to niezręcznością!) Czy było to niezręczne, o tem panowie możecie mieć swoje zdanie. Co do mnie sądzę, że była to właśnie odpowiednia chwila, głównie dlatego, że musiałem przeczekać, aby dowiedzieć się, czy owi trzej panowie, którzy wystąpili jako kandydaci do Rady państwa, zostaną wybrani, czy też nie. (Wołanie: A więc była to kara za to, że przepadli?)

Powtarzam więc, że te zarządzenia bezwarunkowo nie pozostają w żadnym związku z wyborami do Rady państwa, co najwyżej w takim, że dawno uchwalone, albo raczej zadekretowane dyscyplinarnie przeniesienie trzech urzędników nastąpiło dopiero wtedy, gdy przeszły wybory główne i nie mogło dłużej podlegać powątpiewaniu, że owi ubiegający się o mandat do Rady państwa urzędnicy nie zostali wybrani. W związku z tem chcę wreszcie stwierdzić, że komisarz skarbowy dr. Waber był na 6-tygodniowym urlopie, który rozpoczął dnia 3-go kwietnia i o który, co prawda, prosił ze względu na zdrowie, a który umożliwił mu osobiste bez żadnych przeszkód popieranie swej kandydatury. Dalej stwierdzić należy, że wzmocniony senat dyscyplinarny, złożony z 6 członków, najstarszych radzców gremialnych dolnoaustryackiej krajowej Dyrekcyi skarbu, zajmował się z obowiązku także mowami dra Wabera na zgromadzeniach wyborczych, a powziął uchwałę tej treści, że żaden z momentów, podniesionych w tych mowach, nie może służyć za przedmiot postępowania dyscyplinarnego. (Słuchajcie! Słuchajcie!) Dr. Waber zresztą, jak to wynika z ogłoszonego także w prasie orzeczenia dyscyplinarnego, został skazany tylko skutkiem takich działań, do których osobiście i wyraźnie przyznał się w ciągu postępowania dyscyplinarnego. (Żywe okrzyki: Słuchajcie! Słuchajcie!)

Nakoniec muszę jeszcze stwierdzić, że dr. Waber sam po otrzymaniu orzeczenia dyscyplinarnego wyraźnie oświadczył przełożonemu swemu wówczas kraj. dyrektorowi skarbu, że owo orzeczenie w żadnym nie pozostaje związku z jego wyborem. (Żywe okrzyki: Słuchajcie! Słuchajcie!) Odmienne twierdzenia sprzeczne są zatem z pojęciem interesowanego. Winienem położyć na to jak największy nacisk, gdyż mimo kilkakrotnych oświadczeń Rządu, pojawia się w prasie ciągle na nowo twierdzenie, jakoby sprawa ta pozostawała w pewnym związku z wyborami i jakoby ów urzędnik padł ofiarą swego antagonizmu wobec tego, czy owego politycznego rywala z partyi chrześcijańsko-socyalnej. Oświadczam panom całkiem otwarcie, że daleki jestem od tego, by w mym urzędzie uprawiać politykę. (Huczne oklaski). Nigdy nie czyniłem tego i nigdy nie uczynię. Moi urzędnicy mogą być pewni, że tylko za to pociągnięci będą do odpowiedzialności, czego ewentualnie dopuszczą się przeciwko zaprzysiężonym obowiązkom służbowym, przeciwko dyscyplinie.

Jako drugi ważny moment winienem stwierdzić, że Rządowi obcy jest zamiar zwalczania organizacyj urzędniczych, które nie przekroczą granicy zaprzysiężonych obowiązków służbowych, — albo też stawiania im jakichkolwiek przeszkód. Jesteśmy tego przekonania, że zawodowe cele i zawodowe cierpienia mogły także stan urzędniczy skłonić do stworzenia zawodowych organizacyj i zajmujemy wobec takich organizacyj sympatyczne stanowisko, co prawda, o tyle tylko, o ile one trzymają się w szrankach ustawy i o ile ich członkowie uświadamiają sobie etyczne obowiązki swego zawodu.

Ma zaś każdy zawód takie obowiązki i takie szranki. Żaden chyba obywatel Państwa w wykonywaniu swych obowiązków obywatelskich, a specyalnie praw politycznych nie ma zupełnej swobody, lecz brać musi w rachubę rozliczne stosunki, w których pozostaje wobec bliźnich skutkiem swej narodowości, wyznania, stanu i zawodu. Podobnym ograniczeniom poddać się musi także urzędnik państwowy skutkiem swego stanowiska służbowego, chociaż nie staje się przez to upośledzony co do przywilejów wobec innych obywateli Państwa. Przedewszystkiem ciąży na urzędniku państwowym, jako na organie opłacanym z publicznych, z podatku uzyskanych funduszów obowiązek świadczenia społeczeństwu realnych usług (potakiwania) i zużytkowywania powierzonej mu niekiedy bardzo rozległej władzy na pożytek społeczeństwa. (Potakiwania). Że nie będzie on tej władzy, swego stanowiska i swych przywilejów nadużywał, że Państwu i ludności dostarczy istotnie pozytywnych usług — na to musi być daną rękojmia.

P. Eldersch: Jak w Galicyi!

P. Minister skarbu dr. Korytowski: Byłoby dobrze, szanowny panie pośle, gdyby wszędzie tak działo się, jak w Galicyi! (Huczne brawa i oklaski Polaków. — Różne okrzyki).

Po trzecie winienem stwierdzić, że ku najżywszemu memu ubolewaniu, w dyskusyi tej będę musiał nie jedną rzecz poruszyć, która mojem zdaniem nie powinna dostać się do publicznej wiadomości. Ubolewam nad tem właśnie z tej przyczyny, że sam ciałem i duszą jestem urzędnikiem i ponieważ korpus urzędniczy uważam za jedną wielką rodzinę, której wewnętrzne zdarzenia powinny też być omawiane tylko w kole rodzinnem. Niestety trzej przeniesieni urzędnicy zapamiętale krytykowali na publicznych zebraniach rozporządzenia Rządu, o czem prasa informowała publiczność. Oprócz tego wspomniani urzędnicy w szeregu enuncyacyj dziennikarskich, zawierających niesłychanie ostre wycieczki przeciw Rządowi, rozpowszechnili wiadomość o wydanych co do nich zarządzeniach, na zgromadzeniach zaś publicznych apelowali wprost do waszej pomocy, szan. panowie. Interesowani sami więc niejako uciekli się do jawności i zmusili Rząd, by poszedł za nimi, co zresztą Rząd mógł uczynić z całym spokojem.

We wnioskach nagłych, tu przedłożonych, zwłaszcza zaś w uzasadnieniu wniosku szanownego posła bar. Hocka z całą stanowczością żąda się od Rządu także szczegółów, odnoszących się do tych trzech zarządzeń. Wśród takich okoliczności nie pozostaje mi nic innego — jakkolwiek, powtarzam: czynię to z ciężkiem sercem — choćby już przez szacunek dla tej wysokiej Izby, jak odchylić rąbek pewnych tajemnic, którym byłoby lepiej, gdyby nie ujrzały światła dziennego.

Przy tej sposobności winienem, jakkolwiek to nie jest w guście naszych czasów, wystąpić przeciw pewnemu pojęciu, mianowicie pojęciu, jakoby zawsze autorytet nie miał słuszności, jakoby każdy przełożony był z natury rzeczy wrogiem podwładnego i jakoby każde wdarcie się, a choćby przekroczenie należnego prawa, — każda kara była bezprawiem, a każdy ukarany męczennikiem.

Biorąc to na uwagę, pozwalam sobie imieniem Rządu złożyć następujące oświadczenie: Drożyzna, jaka nastała w latach ostatnich, wytworzyła u nas — podobnie jak w innych warstwach ludności — i u urzędników państwowych dążność do polepszenia materyalnej doli. Ręka w rękę z tym stanem rzeczy, obudziła się także dążność do utwierdzenia praw urzędniczych, do stworzenia pragmatyki służbowej, do przedsięwzięcia środków ku oddłużeniu urzędników. Dla intensywnego i skutecznego zastępstwa tych interesów, utworzono z początkiem bieżącego decenium rozmaite związki urzędnicze. W przypuszczeniu, że czynność tych organizacyj utrzymywać się będzie w granicach zakreślonych przez stosunek urzędowy i że będzie ona pożyteczna dla interesów urzędniczych, przypatrywał się Rząd powstawaniu tych organizacyj bez uprzedzenia, a nawet z sympatyą. Postępował zaś w tym wypadku odmiennie, aniżeli w innych państwach, gdzie tego rodzaju związki, we Francyi nazywane syndykatami, albo wprost uznano za niedopuszczalne, jak to było np. w Prusach, albo też zwalczano najsurowszymi środkami, jak to świeżo działo się we Francyi. (Słuchajcie! słuchajcie!)

Niestety, nie spełniły się przewidywania Rządu. Być może, że walka o powszechne prawo wyborcze, która tak gwałtownie rozogniała umysły przez lat kilka, stała się powodem, że ruch w licznych Stowarzyszeniach urzędniczych przybrał tak radykalny kierunek. Co prawda, znaczna część — z zadowoleniem stwierdzić to można, część przeważna stanu urzędniczego trzymała się poprawnej drogi i dzięki temu prośby swe i życzenia przedkładała urzędowemu forum w formie legalnej. Inna część, zwłaszcza podrzędne kategorye urzędnicze, w walce o cele organizacyi takiej próbowała broni, że jakkolwiek można godzić się na nią w walce prywatnej o zarobki, ale żadną miarą nie można dopuścić czegoś podobnego w stosunkach urzędniczych, ze względu na specyalny charakter stosunku służbowego w tym wypadku.

Stosunek służbowy urzędnika państwowego — jak to niewątpliwie stwierdzono w praktyce i teoryi — nie jest prywatno-prawnym stosunkiem służbowym i zarobkowym, nie powstaje na podstawie dowolnego porozumienia między pracodawcą i pracownikiem, lecz jest *sui generis* stosunkiem publiczno-prawnym, uregulowanym przez państwowe normy, którym funkcyonaryusz państwowy, wstępując do służby państwowej, dobrowolnie poddaje się za pomocą przysięgi służbowej i do których winien przystosować się, lub musi ustąpić. Nie da się przeto żadną miarą pogodzić ze stanowiskiem urzędnika państwowego, iżby on publicznie jako agitator występował przeciwko Rządowi, iżby dopuszczał się namiętnych ataków przeciwko Rządowi i jego członkom, a zarządzenia rządowe poddawał podburzającej krytyce, podkopującej wszelką powagę i dyscyplinę. Takiego zaś właśnie przewinienia wspomniani trzej urzędnicy dopuszczali się wielokrotnie i w sposób uderzający, a liczne w ciągu lat upomnienia i przestrogi, z jakiemi odnosiły się do nich władze, pozostały bez skutku.

Żaden Rząd austryacki, świadomy swej odpowiedzialności wobec Państwa i wobec parlamentarnej reprezentacyi, nie mógłby spokojnie znieść tego rodzaju wybryków poszczególnych podwładnych organów, nie mógłby bezczynnie patrzeć na to, jak duch podżegawczy rozpowszechnia się, jak ducha oporu i krnąbrności wnosi się w szeregi austryackich urzędników państwowych, którzy dotąd, trzymając się starej, szacownej tradycyi, uchodzili w całym świecie za wzorowy korpus.

Względy publiczne wymagają w podobnem położeniu energicznego wkroczenia. Jakoż Rząd nie wahał się wkroczyć, aby póki czas jeszcze, wystąpić przeciwko tym rozkładowym tendencyom i utrzymać na całą dalszą przyszłość świetną tradycyę austryackiego stanu urzędniczego.

Po tych ogólnych uwagach niech mi wolno będzie podać przyczyny, dla których wystąpić było trzeba przeciwko trzem w mowie będącym urzędnikom.

Komisarz skarbowy dr. Waber już w latach 1905 i 1906 występował kilkakrotnie na publicznych zgromadzeniach w sposób bardzo gwałtowny przeciwko Rządowi. Tak n. p. na wiecu urzędników państwowych d. 7 lutego 1906 wyraził się, że „jedynym błędem urzędników państwowych jest zaufanie w zamiłowanie sprawiedliwości u Rządu“. (Słuchajcie! Słuchajcie!). „Kierujący panowie — prawił — ślepo wierząc w swą nieomylność, nie widzą nawet, jak wyrządzają jedną krzywdę po drugiej. Hasło: *divide et impera!* jest zasadniczym rysem polityki rządowej. Prowadzi to do gospodarki protekcyjnej i do demoralizacyi stanu urzędniczego“.

Tego rodzaju wypadki powtarzały się w dalszym ciągu i miały ten skutek, że przełożony kraj. dyrektor skarbu trzykrotnie z całym naciskiem wytknął dr. Waberowi jego postępowanie. (Słuchajcie! Słuchajcie!). Wszystko to jednak pozostało bezowocnem.

W sporządzonym przezeń artykule czasopisma *Der Centralverband an die oest. Staatsbeamten* (Nr. 2 z 1 stycznia 1907) i w mowie wygłoszonej na publicznem zebraniu ogólnego związku państwowych urzędników kontraktowych d. 10 stycznia 1907 powiedział dr. Waber dosłownie: (Słuchajcie! Słuchajcie!) (*Czyta*):

„Z prawdziwem przerażeniem śledzić się musi postępowanie austryackich ministrów w kwestyi urzędniczej. Miliony w najniedorzeczniejszy i bezowocny sposób marnotrawi się (Słuchajcie! Słuchajcie!), a potem wskazuje się na zużytkowane wysokie sumy, jak urzędnicy mniemają, w tym celu, aby wywołać scysyę pomiędzy stanem urzędniczym, a resztą ludności...“

Oto słowa austryackiego urzędnika! (Okrzyki).

Dalej tak wyraża się dr. Waber: (Czyta):

„Rządy uczyniły austryacki stan urzędniczy przez bezplanowe użytkowanie środków oddanych do dyspozycyi i przez bierne zachowanie się wobec nieustannie wzrastającej drożyzny ludem żebraków, który przyjąć musi każdą rzuconą mu jałmużnę“.

Wreszcie posunął się komisarz skarbowy dr. Waber do wprost niebywałego powiedzenia: „Cokolwiek pochodzi od austryackiego Rządu, nigdy nie jest to rzecz dobra“.

Tak przemawia urzędnik austryacki! (Słuchajcie! Słuchajcie! — Okrzyki i oklaski). Ależ moi szan. panowie, po co te okrzyki, po co te uwagi? Panowie przecież tak nie myślicie. (Głos: A jednak!) Nie wierzę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, po odebraniu głosu Markowowi za to, że mówił po rosyjsku, zabrał głos pos. Peschka. Uznaje on wprawdzie konieczność żądania wnioskodawców, aby podczas żniw dawano urlopy robotnikom rolnym, służącym w wojsku, ze względu jednak na to, że wnioskodawca przemawiał po rosyjsku, co jest swawolą *(Unfug)*, głosować będzie mówca przeciw wnioskowi.

Następnie zabrał głos minister obrony krajowej jenerał Latscher i wskazywał, że już obecnie na podstawie obowiązujących przepisów, mogą otrzymać urlopy na czas żniw przedewszystkiem krewni rolników, celem pracy na własnej ziemi, naturalnie o ile na to stosunki w armii pozwolą. W okręgu korpuśnym lwowskim zaprowadzono urlopy na żniwa w pierwszej linii dla synów włościańskich (okrzyki: „Dlaczego tylko w Galicyi!“) Dalej poszczególni komendanci mają prawo udzielać żołnierzom swojej załogi krótkich urlopów w wypadkach godnych uwzględnień i z tego prawa faktycznie korzystają. Ze względu jednak, że postanowienia co do wykształcenia armii na r. 1907 nietylko już wydano, ale i wprowadzono w życie, mówca ubolewa, że wobec niniejszego wniosku nie może wyjść poza ramy przyrzeczenia, iż na podstawie doświadczeń tegorocznych postara się w porozumieniu z ministrem wojny odpowiedzieć słusznym życzeniom.

Pp. Schachinger i Bielohlavek oświadczyli, że koniecznie trzeba spełnić życzenia ludności rolniczej co do urlopowania na czas żniw. Bielohlavek jednak oświadczył, że ze względu, iż wniosek postawiono w celach demonstracyi na rzecz rosyjskiego języka, stronnictwo jego będzie głosować przeciw wnioskowi.

Generalny mówca *pro* p. Kozłowski powiada, że nie uważa oświadczenia ministra obrony krajowej za odmowę. W każdym razie dobrze, że już zrobiono maleńką próbę urlopowania na czas żniw. Mówca występuje za rozszerzeniem zapowiedzianej próby także i w innych korpusach tych krajów, w których rolnictwo jest głównym zawodem ludności. W porównaniu ze stanowiskiem, jakie dawniej zajmowały w tej kwestyi zarówno ministerstwo wojny, jak i ministerstwo obrony krajowej, słowa ministra należy powitać jako postęp, oba te bowiem ministerstwa nie zajmują negatywnego stanowiska względem kwestyi urlopowania w czasie żniw. Mówca powołuje się na doświadczenia, poczynione nietylko w Niemczech, lecz także we Francyi i Rosyi, i podkreśla, że jakkolwiek w Niemczech kompanie są większe, to jednak w Austryi przy wymiarze kontyngentu rekrutów trzeba się liczyć z koniecznością urlopowania w czasie żniw. Prosi, aby we wszystkich korpusach prośby ojców

rolników o urlopowanie ich synów załatwiano pomyślnie. Podkreśla, że rolnictwo skutkiem wydatków na siłę zbrojną państwa, ponosi wielkie ciężary. Przy asenterunku odbiera się rolnictwu najzdolniejsze do pracy siły, wskutek czego rolnictwo w czasie najważniejszych prac w polu doznaje zastoju. Szkód nie wynagradza się w dostateczny sposób. W końcu, omówiwszy sprawy kwaterunków, mówca prosi ministra obrony krajowej, aby liczył się ze specyalnemi właściwościami rolników i umożliwił ludności rolniczej ponoszenie w zmniejszonej mierze ciężarów na armię.

P. Markow zaprotestował przedewszystkiem przeciw temu, że prezydent odebrał mu głos za posługiwanie się językiem rosyjskim. Mówca powoływał się na dokumenty historyczne, w celu udowodnienia, że Małorosyanie na podstawie Czerwono-rosyjskich praw państwowych, zostali przyłączeni do państwa austryackiego. Powołuje się na to, że na Bukowinie mieszka 7.000 Wielkorosyan i że mówca reprezentuje 200.000 głosów, oddanych na narodowo-rosyjskich kandydatów, ma więc prawo używać narodowego literackiego języka. Dalej mówca polemizował z socyalnymi demokratami, którzy się zawsze chwalą, że są za wolnością słowa i narodowości. Podczas tych wywodów posłowie ruscy i prezydent nawoływali ciągle mówcę, ażeby nie odbiegał od rzeczy. P. Markow zastrzegł się wreszcie przeciw zarzutowi, jakoby tak poważnej sprawy używał jedynie w celach agitacyi.

P. Romańczuk w sprostowaniu faktycznem, zarzucił ponownie wnioskowi, że jest tylko demóstracyjnym i oświadczył, że w Austryi nie ma ludności rosyjskiej, prócz 4.000 Lipomanów na Bukowinie. Zresztą stronnictwo mówcy w tej sprawie przygotowuje samodzielne wnioski.

P. Markow w faktycznem sprostowaniu ponownie się zastrzegł przeciw temu, jakoby wniosek postawił tylko w celach demonstracyi.

W głosowaniu nagłość wniosku, z braku większości ²/₃ głosów, została odrzucona, poczem Izba przystąpiła do dalszego ciągu dyskusyi nad prowizoryum budżetowem.

Hr. Sternberg wskazywał, że mowa tronowa przepełniona jest obietnicami, które są streszczeniem tego wszystkiego, co w ubiegłym dziesięcioleciu na polu rozwoju ekonomicznego zaniedbano. Dalej mówca wskazywał na konieczność reformy regulaminu Izby i na utworzenie straży parlamentarnej, w przeciwnym bowiem razie wolność słowa w Izbie może być w wielkiem niebezpieczeństwie. Mowa tronowa traktuje z wielką śmiałością kwestyę węgierską, z czem jednak w sprzeczności stoją fakta, gdyż istotnie rząd węgierski rządzi Austryą. W końcu mówca domagał się rozwiązania kwestyi narodowościowej w duchu równouprawnienia.

P. Schöpfer polemizował z socyalnymi demokratami, których zachowanie się w parlamencie oburza ludność. Mówca poczytuje za szczególne zadanie parlamentu kwestyę budżetową i kwestyę wyzysku pracy rolnej przez wielki kapitał. W kwestyi węgierskiej mówca oświadczył, że dzięki gospodarce rządu węgierskiego, niedaleki jest czas urzeczywistnienia jednolitej monarchii. Ludy austryackie domagają się nowego ukształtowania stosunków.

P. Oleśnicki oświadczył, że Rusini weszli do parlamentu z nadzieją, iż uzyskają podstawy stosunków prawnych. Mówca oświadczył dalej, że zgadza się z programem socyalnym, zawartym w mowie tronowej, nie widzi jednak w niej wzmianki o ważnych, zwłaszcza dla Rusinów, kwestyach agrarnych. Mówca wskazał dalej, że gospodarstwa włościańskie dążą do katastrofy ekonomicznej i socyalnej. Brak też w mowie tronowej wzmianki o kwestyi reformy wyborczej do Sejmu. Rozwiązanie kwestyi językowej w drodze kompromisu może być korzystne tylko dla tej narodowości, której stan posiadania jest zapewniony. Rząd jednakże współdziała w ukróceniu praw Rusinów w Galicyi. Rusini przyznają się do jedności narodowej z 20,000.000 ukraińskiego ludu, który, zamieszkując przeważnie południową Rosyę, w ostatnich latach obudził się do nowego życia i zawiązał bliskie stosunki z rodakami w Galicyi i na Bukowinie. Jako wielki kulturalny naród, z nadzieją politycznej przyszłości, Rusini nigdy nie zrzekną się politycznej i narodowej samodzielności w granicach Austryi. Pragną zastosować się do ustaw zasadniczych, ale pod warunkiem, że one i dla nich będą obowiązujące i że je rozwijać się będzie w duchu czasu. Dalej mówca żalił się, jakoby Sejm galicyjski przekroczył swą kompetencyę na niekorzyść Rusinów i wymieniał życzenia ruskie na temat szkolnictwa ludowego i średniego, ruskiego języka w urzędach i utworzenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie.

P. Oleśnicki dowodził dalej, że Sejm galicyjski stworzył ustawy wyjątkowe w sprawie języka urzędowego i w sprawie włości rentowych i domagał się nietylko zniesienia tych ustaw, ale także pozostających jeszcze w mocy rozporządzeń politycznych i ministeryalnych. Następnie zastrzegał się mówca przeciw wszelkiemu rozszerzaniu autonomii i czynił rząd odpowiedzialnym za sankcyę ustaw krajowych, przechodzących kompetencyę Sejmu. Domagał się uregulowania kwestyi językowej w drodze ustawy w myśl § 1 ustaw zasadniczych państwa, przyczem oświadczył, że Rusini nie żądają niczego innego, jak równouprawnienia na wszystkich polach życia publicznego i oczekują nowego ukształtowania się stosunków w duchu prawa wolności dla wszystkich i spokojnego życia. Mówca zarzucił rządowi kłanianie się przed panującem stronnictwem, jak to było z okazyi reformy wyborczej do parlamentu, w którym Rusini zjawili się wskutek tego w niedostatecznej liczbie, co jest tembardziej ubolewania godne, że parlament jest jedynem forum, z którego mogą przemawiać do opinii publicznej. Rusini muszą domagać się przedewszystkiem od rządu spełnienia swoich postulatów, a tymczasem głosować będą przeciw prowizoryum budżetowemu.

Na tem posiedzenie przerwano. Następne dzisiaj.

Wiedeń. Wśród odczytanych dziś w Izbie wniosków i interpelacyj, są następujące: Interpelacya p. Stapińskiego i tow. w sprawie awansu urzędników pocztowych w obrębie galicyjskiej dyrekcyi poczt. Interpelacye p. Trylowskiego i tow. w sprawie wyborów gminnych w dwu miejscowościach w Galicyi. Interpelacya Olszewskiego i tow. w sprawie wysłania komisarza starostwa tarnowskiego na walne zgromadzenia Kasy zaliczkowej w Tuchowie. Interpelacya p. Gabla i tow. w przedmiocie postępowania starostwa w Zaleszczykach. Interpelacya X. Rzeszódki i tow. w sprawie odbycia ćwiczeń artyleryi w powiecie nowotarskim.

Odczytano również interpelacye posłów niemieckich i chorwackich w sprawie odpowiedzi prezydenta ministrów Wekerlego co do Bośni i Hercegowiny.

P. Stohandel i tow. wnieśli interpelacyę w sprawie postępowania sędziego Tichego wobec Polaków w Bielsku.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się posiedzenie wolnego związku agraryuszów, do którego należy 263 posłów z wszystkich stronnictw i narodowości. Poseł Kaiser rozwinął program, który jednomyślnie przyjęto, poczem odczytano statut związku, który uchwalono jednomyślnie bez zmiany. W końcu wybrano prezydyum z 5 członków, któremu dodano Radę przyboczną, reprezentującą wszystkie stronnictwa i narodowości.

Wiedeń. Dziś przedpołudniem odbyła się narada komitetu stronnictw niemieckich w obecności ministrów: Pradego, Derschatty, i prezydenta ministrów bar. Becka.

Prezydent ministrów wskazał na trudności sytuacyi parlamentarnej i na propozycye ich usunięcia, oraz oświadczył, że zdaniem jego prawo przemawiania w języku ojczystym byłoby najlepiej strzeżone, gdyby posłom dana była możność wnoszenia interpelacyj, oraz wniosków inicyatywy w języku ojczystym, które wraz z autentycznem tłumaczeniem jako dodatek byłyby dołączone do protokołu. Zaś wnioski w czasie dyskusyi stawiane, wnioski nagłe i wnioski formalne, tudzież zapytania w ciągu dyskusyi, muszą celem porozumienia się być stawiane po niemiecku.

Co do protokołowania mów nieniemieckich, to prezydent ministrów oświadczył, że już od wielu lat mowy, wygłaszane w języku nieniemieckim, nieuwzględniane w protokole, a które dostały się do dzienników odnośnych narodowości, traktowane były jako nietykalne. Byłoby więc odpowiednią rzeczą, gdyby i w tej mierze znaleziono formę, którąby istniejący już stan rzeczy także oficyalnie usuwała. Prezydent ministrów proponuje, aby mówcy po wygłoszeniu mowy dostarczali autentycznego tłómaczenia nieniemieckich wywodów, które następnie byłoby wciągnięte do protokołu stenograficznego.

Nad tem wywiązała się dyskusya, w której zabierał także głos minister Derschatta. Z dyskusyi, która trwała dwie godziny, okazało się, że członkowie komitetu wykonawczego mają pewne wątpliwości co do propozycyi w sprawie protokołowania mów nieniemieckich.

Prezydent ministrów oświadczył, że jest gotów propozycye swe uzupełnić jeszcze dalszymi szczegółami i przedłożyć komitetowi.

Na tem obrady przerwano.

Wiedeń. Komisya legitymacyjna odbyła wczoraj wieczorem pod przewodnictwem posła Sustersica posiedzenie, na którem rozdzielono referaty. Między innymi p. hr. Bellergarde został referentem wyboru posłów Łukaszewicza i Onciula; poseł Srb wyboru p. Battaglii. Poseł Diamand postawił wniosek o ustanowienie dla tego wyboru korreferenta w osobie posła Wityka. Na wniosek posła Pernerstorfera głosowano imiennie i odrzucono wniosek Diamanda 23 głosami przeciw 21. Dr. Małachowski został ustanowiony referentem wyboru posła Bobrzyńskiego. Wniosek Pernerstorfera o ustanowienie dr. Diamanda korreferentem tego wyboru odrzucono 23 głosami przeciw 21. Dr. Małachowski został jeszcze referentem wyboru p. Bilińskiego. Poseł Silinger został referentem wyboru pp. Breitera, Buzka i Starzyńskiego. Przy wyborze p. Starzyńskiego 17 głosów padło na posła Stapińskiego jako referenta, a 27 na Silingera. Wniosek o wybór korreferenta odrzucono 21 głosami przeciw 19. Na tem obrady przerwano do czwartku popołudnia.

Wiedeń. Wczoraj ukonstytuował się w parlamencie wolny Związek adwokatów, obejmujący 22 posłów. Przewodniczącym obrano dra Sylvestra, zastępcami bar. Pražaka i dr. Dulębę.

Wystawa przyrodniczo-lekarska.

IX.

(Pedagogia).

Dział szkolnictwa na wystawie obejmuje nietylko hygienę szkolną, lecz także nowsze urządzenia szkolne, środki naukowe i metody do nauczania najważniejszych prawideł z dziedziny przyrodniczej. Niedaleko głównego wejścia wystawiono obok ulicy wystawowej schludny barak, przedstawiający w swem wnętrzu wzorową salę szkolną. Duże i liczne okna wpuszczają do środka obficie światło, ławki są o dwóch siedzeniach, bo takie uznają pedagogowie za najwłaściwsze, tablica ruchoma we wszystkich pożądanych kierunkach, inne akcesorya szkolne również w gatunku doborowym. Wodociągu w klasie nie umieszczono, choć nowożytna pedagogia wymaga wodociągu w każdej klasie — widocznie miano na myśli gorliwość w oszczędzaniu wody, cechującą lwowski magistrat. Tablica polakierowana błyszczy się jak lustro, choć pedagogia wymaga, aby tablica była zupełnie matową. Nie widać też w tej „wzorowej" klasie nigdzie wentylatora, podłoga nie jest skropiona przeciwpylnie (zapomocą westrumitu, czy innego preparatu, zapobiegającego wznoszeniu się pyłu), urządzono tylko jedne drzwi w klasie zamiast wymaganych dwóch, słowem zapomniano o bardzo wielu szczegółach, bez których ten przybytek nie może być uważany za wzorową klasę i bez których cel jego istnienia na wystawie stracił swą racyę.

Do działu pedagogicznego zaliczymy w dalszym ciągu salę wykładową, urządzoną w tym celu, aby publiczność wystawową pouczać w popularnych wykładach o najważniejszych zadaniach i metodach hygienicznych. W bieżącym miesiącu urządza tam lwowski uniwersytet ludowy szereg zajmujących wykładów, w godzinach dogodnych dla jak najszerszych warstw i dlatego cieszą się te wykłady bardzo liczną frekwencyą. W sali jest kilkadziesiąt miejsc do siedzenia i prawie drugie tyle do stania, a wstęp do sali jest dla gości wystawowych zupełnie wolny.

Rozmieszczone w głównym pawilonie przedmioty z dziedziny pedagogii świadczą, że zarządy naszych szkół, szczególniej średnich, z wielką troskliwością starają się stosować postępowe metody nauczania i że obok wykształcenia duchowego młodzieży nie zaniedbują jej wychowania fizycznego. W tej ostatniej sprawie na pierwszem miejscu wymienimy zabiegi pp. dra Kazimierza Krotoskiego, dyrektora gimnazyum w Nowym Targu i dra Edwarda Lubicz Niezabitowskiego, profesora tegoż gimnazyum, około założenia szkolnego ambulatoryum lekarskiego dla uczniów gimnazyalnych. Jest to nowość prawdziwie zachwycająca i godna naśladowania. Ambulatoryum jest zaopatrzone w najpotrzebniejsze narzędzia lekarskie do chorób wewnętrznych, małej chirurgii, okulistyki, chorób gardła, ucha, nosa, oraz plombowania zębów. Część narzędzi jest własnością p. profesora Krotoskiego, a część zakupiono za pieniądze, uzyskane ze składek osób prywatnych i różnych instytucyi. Korzyść z ambulatoryum jest dwojaka: społeczna, wynikająca z niesienia pomocy uczniom niezamożnym, i pedagogiczna, bo zarząd szkoły samym faktem opieki, jaką otacza chorych uczniów, obudza w nich ducha społecznej łączności i wzmacnia ich poczucie obowiązku. Ponadto jest także ambulatoryum znakomitym środkiem do zapobiegania swawolnej absencyi od nauki szkolnej pod pozorem chorobliwego stanu zdrowia, gdyż uczeń, zgłaszający się po pomoc, stawia się pod kontrolę swej władzy, a nie zgłaszający się po pomoc tem samem wystawia sobie świadectwo złego obyczaju, o ile nie zdoła się wykazać świadectwem, że używał pomocy lekarskiej z funduszów prywatnych.

Że w gimnazyum w Nowym Targu wieje duch postępu, o tem świadczy również zbiór okazów, preparowanych przez tamtejszych uczniów w pracowni gimnazyalnej, a to z dziedziny zoologii, botaniki i mineralogii. Oby się ten młody zakład i nadal tak pomyślnie rozwijał.

P. Jan Majerski, profesor IV-tego gimnazyum we Lwowie, wystawił grupę modeli do uzmysłowienia twierdzeń i konstrukcyi z planimetryi, stereometryi, geometryi wykreślnej i algebry. Nasi profesorowie matematyki wiedzą, jak trudno jest uzmysłowić licznej gromadzie uczniów o rozmaitem uzdolnieniu pojęcia tak oderwane, jak sześcian dwumianu lub sześcienny pierwiastek, liczby Ludolfa, pojęcia dotyczące pomiarów brył i zasadnicze prawidła z geometryi wykreślnej, wymagające niezmiernego naprężenia fantazyi. Dziwna rzecz, iż ogół profesorów matematyki prawie nic ma na tem polu nie działa. Uczniom mniej uzdolnionym daje się powszechnie znaną receptę: wziąć sobie do pomocy instruktora domowego; czy jednak panowie matematycy zastanawiają się nad tem, że oni sami dopiero w 7-mej i 8-mej klasie zrozumieli prawidła, których się uczyli w klasie 3-ciej i 4-tej, a prawidła trygonometryczne, wykładane im w najwyższych klasach gimnazyalnych i realnych, przyjęli „en bloc" do wiadomości, a zrozumieli je dopiero w czasie studyów uniwersyteckich? Na zarzuty w tym punkcie słyszy się zawsze stereotypową odpowiedź, że inaczej być nie może. Otóż niech się przyjrzą uważnie modelom p. profesora Majerskiego, a przekonają się, że może być inaczej.

Znane nam są modele innych profesorów gimnazyalnych, uzmysławiające metodę zdjęć kartograficznych i prawidła z chemii; szkoda, że ich nie wystawiono. Niechaj koledzy fachowi tych panów przynajmniej tą drogą dowiedzą się, jak wielkie czeka ich zadanie poza suchem recytowaniem wykładu i zapisywaniem do katalogu not egzaminacyjnych.

P. Bolesław Błażek z gimnazyum w Stryju nadesłał sprężynowy przyrząd do mierzenia umysłowego znużenia uczniów (aesthesiometr), przyrząd do mierzenia czasu namysłu przy uskutecznianiu pracy ręcznej (frenesiometr), urządzenie do pomiaru wyobrażeniowych zmian w oku i tablice, illustrujące wyniki badań powyższymi przyrządami.

Dyrekcya gimnazyum drohobyckiego przysłała zbiór fotografii; z tych najciekawsze pokazują: szpitalik przy internacie, lekcyę botaniki i trygonometryi na wolnem powietrzu, model umywalni w internacie i model natryskowych łazienek gminnych dla uczniów. Przedmioty te budzą o wiele więcej interesu, aniżeli plany budynków szkolnych i widoki wcale niewzorowych sal szkolnych, jakie ponadsyłały inne zakłady.

Bardzo ciekawą jest kultura grzybków, wyhodowanych z wilgotnych ścian w gimnazyum stryjskiem, którą dyrekcya przysłała prawdopodobnie jako niemy wyraz prośby osuszenia jej gmachu lub wybudowania nowego; oby te gimnazyalne grzybki nie uszły uwagi dotyczących sfer i nie były głosem wołającego na puszczy!

Z przedmiotów, nadesłanych przez prywatne firmy i instytucye, zasługują na uwagę kartony Orgelbranda i Synów w Warszawie, ilustrujące zboczenia w rozwoju fizycznym dzieci przez nieprawidłową pozycyę ciała, zawczesne noszenie sznurówki i t. d., dalej kartony, ilustrujące najprostsze ćwiczenia gimnastyczne; następnie wystawa Towarzystwa kolonij wakacyjnych, gdzie między innemi znajduje się model łóżka z pościelą i manekin dziecięcy w mundurze kolonijnym; grafikony i fotografie Towarzystwa zabaw ruchowych; w końcu wydawnictwa z dziedziny hygieny i szkolnictwa.

Statystyczne grafikony, dotyczące zamożności rodziców dziatwy szkolnej i kwot, jakie gmina wydaje na zasiłek dla dziatwy, sporządzone są przez lwowską Radę szkolną okręgową na mocy statystyki okręgu lwowskiego i jako takie nie dają zupełnego obrazu stosunków materyalnych ogółu młodzieży szkolnej.

Na tem kończymy dział szkolnictwa i przejdziemy teraz do aptekarstwa, balneologii, ortopedyi i ważniejszych wynalazków.

Towarzystwo Kółek rolniczych.

Lwów 10 lipca.

(Drugie posiedzenie Rady ogólnej).

Wczorajsze popołudniowe posiedzenie Rady ogólnej Towarzystwa kółek rolniczych odbyło się w sali na Strzelnicy. Zagaił je prezes Cielecki odczytaniem pisma hr. Z. Tarnowskiego, przewodniczącego krakowskiego Towarzystwa rolniczego; poczem dyr. Adamski odczytał telegramy, jakie nadeszły od centr. Towarzystwa rolniczego w Królestwie polskiem, od Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie, od studentów polskich z Królestwa polskiego, przebywających na uniwersytecie w Pradze i w. i.

Z porządku dziennego nastąpiło sprawozdanie komisyi rewizyjnej o bilansie cyfrowym Towarzystwa za r. 1906. Na wniosek referenta komisyi p. d'Abancourta przyjęto sprawozdanie rachunkowe Zarządu głównego i jednomyślnie udzielono Zarządowi absolutoryum.

Następnie prof. dr. Stanisław Grabski wygłosił obszerny referat na temat „Zadania Kółek rolniczych wobec dzisiejszego stanu rolnictwa".

Stwierdziwszy na wstępie, że od czasu rozpoczęcia działalności Towarzystwa Kółek rolniczych stan rolnictwa w kraju znacznie się polepszył, podkreślił referent, że Kółka dają rolnikowi wiedzę rolniczą, potrzebną mu do zwalczania coraz to większych trudności, z któremi rolnik nasz musi walczyć. Potrzeba jednak, aby rolnik garnął się do tej wiedzy, potrzeba, aby członkowie Kółek pamiętali, że mają nietylko prawa, ale i obowiązki, jak uczęszczanie na zebrania i odczyty, opłacanie wkładek i aby obowiązki te spełniali. Potrzebną dalej jest większa łączność w samych Kółkach i większa łączność Kółek z całem Towarzystwem. W pierwszym rzędzie trzeba wzmocnić łączność Kółek po powiatach. Zarządy powiatowe powinny rozpocząć żywszą akcyę, powinny postarać się o stałych instruktorów. Pracę, którą wykonuje dzisiaj sam zarząd główny i jego biuro, należy zdecentralizować. Towarzystwo musi się w najbliższych latach silniej zorganizować, trzeba starać się usilnie o wciągnięcie do pracy w Kółkach jak największej liczby włościan.

Tak samo na silniejszych, niż dotąd, podstawach oprzeć należy działalność sklepików Kółek. Aby sklepik spożywczy, jako organizacya spółkowa, dobrze spełniał swe zadanie, należy dążyć do tego, aby zysk nie był dzielony tylko pomiędzy właścicieli udziałów, lecz między wszystkich kupujących i tę zasadę przeprowadzić należy we wszystkich sklepach Kółek rolniczych. Sklepy te dalej wyzwolić należy z pod zależności od handlarzy większych po miastach, a do tego wyzwolenia służyć ma zawiązany przez zarząd główny Towarzystwa stały stosunek ze „Związkiem handlowym Kółek rolniczych", w którym wszystkie sklepy Kółek powinny zaopatrywać się w potrzebne artykuły.

Dalej podniósł referent potrzebę tworzenia przy Kółkach rolniczych Spółek rolniczych, których zadaniem byłoby sprowadzanie dla swych członków artykułów rolniczych, tudzież potrzebę jak najgorętszego popierania pokrewnych sobie instytucyj, jak kas Raiffeisena, ochotniczych straży ogniowych i t. p. i obejmowanie opieką Towarzystwa nietylko członków Kółek, ale wszystkich rolników-gospodarzy, jak to Towarzystwo stara się już obecnie czynić.

Omawiając stan dzisiejszy pastwisk gminnych w Galicyi, które bezużytecznie zajmują bardzo wielkie obszary, podniósł referent, że Kółka rolnicze powinny jak najszerzej popierać ich uprawę. Wskazał następnie na potrzebę asekuracyi bydła, która już znakomite usługi oddaje rolnictwu za granicą. Asekuracye te powinny być przeprowadzone przez osobno w tym celu zorganizowane Spółki gminne, czy parafialne, które powinny tworzyć Związek krajowy.

Obszernie omówił następnie referent parcelacyjną lichwę gruntową, uprawianą przez rozmaitych spekulantów, obdzierających włościan i wyzyskujących miłość ich i potrzebę ziemi. Tej lichwie powinien wreszcie Sejm położyć koniec i tego od Sejmu należy się domagać w sposób jak najwięcej stanowczy.

Referat ten przyjęło zebranie hucznymi oklaskami.

Rozpoczęła się dyskusya. P. d'Abancourt poruszył sprawę stosunku Kółek rolniczych do gminnych Rad sierocych. Domagał się on, ażeby w Kółkach odbywały się odczyty i wogóle prowadzoną była propaganda za zakładaniem gminnych Rad sierocych.

Na tem o godzinie 6-tej popołudniu odroczono dalszy ciąg dyskusyi do dzisiejszego posiedzenia.

* * *

Dzisiejsze trzecie posiedzenie Rady ogólnej, które odbyło się w sali ratuszowej, rozpoczęło się po godzinie 8 z rana. Podjęto w dalszym ciągu dyskusyę nad referatem prof. Grabskiego. Pierwszy przemawiał p. Jan Mars, prezes zarządu powiatowego mościskiego; wskazał on na liczne niedomagania w funkcyonowaniu zarządów powiatowych. Przyczyną tych niedomagań jest przedewszystkiem brak funduszów, a także ścisłej organizacyi. Mówca sądzi, że wskazanem jest wprowadzenie w zarządach powiatowych stałych sekretarzy i instruktorów, na których doskonale nadają się nauczyciele ludowi. Gdyby Rady powiatowe, oraz gal. Towarzystwo gospodarskie zechciały zarządom powiatowym pośpieszyć z pomocą, rychło zaradziłby można przynajmniej w części brakowi funduszów w organizacyach powiatowych. Powiatowi lustratorzy Kółek oddawaćby mogli pewne usługi także oddziałom powiatowym gal. Tow. gospodarczego. Ubolewania godną jest apatya inteligencyi w miasteczkach powiatowych dla spraw Kółek. Gdy się kogoś z powiatowej inteligencyi prosi o przyjęcie jakichś obowiązków w powiatowym zarządzie, to na pewno spodziewać się można odpowiedzi: „nie mam czasu". W końcu mówca, wspomniawszy o zamiarze Zarządu głównego wydawania członkom Towarzystwa legitymacyj, domagał się, ażeby legitymacye te były wydawane wyłącznie tylko tym członkom, którzy należycie spełniają swe obowiązki. Drugi mówca p. Głogoczewski poparł poruszoną wczoraj przez p. d'Abancourta myśl urządzania w Kółkach odczytów i pouczeń o kasach i Radach sierocych, oraz domagał się, ażeby Kółka zajęły się w miarę możności opieką nad pozaszkolnem wychowaniem dzieci wiejskich.

Z kolei x. Procyk z Ihrowicy w Tarnopolskiem poruszył myśl urządzania składów powiatowych tj. hurtownych składów w miasteczkach powiatowych, w których Kółka zaspokajałyby swoje potrzeby handlowe. Drugą bardzo ważną sprawę poruszył jeszcze x. Procyk, a mianowicie potrzebę organizacyi w Kółkach handlu zbożem i jajami.

P. Miśniakiewicz z Zaleszczyk wystąpił bardzo namiętnie. Naprzód podniósł, że sklepikom Kółek robią dotkliwą konkurencyę ruskie sklepiki „Proświty", które są niemal z reguły prywatną własnością ruskich xięży. Xięża ci, działając we własnym interesie, nawołują ludność ruską do bojkotu sklepików Kółek, jakkolwiek w Kółkach nie czyni się żadnej różnicy między Polakami, a Rusinami. Następnie p. Miśniakiewicz interpeluje prezesa, czy prawdą jest, że przedsiębiorstwo budowy własnego gmachu Towarzystwa we Lwowie oddano żydowi p. Hausmannowi. Wczoraj na uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego spostrzegł gdzieś mówca p. Hausmanna stojącego w kapeluszu. Przystąpił więc do niego i zażądał, ażeby odkrył głowę. P. Hausmann jednak nie zdjął kapelusza. Tem postępowaniem jego jest p. Miśniakiewicz bardzo oburzony i zapytuje czy możliwem jest, że owemu p. Hausmanowi oddano w przedsiębiorstwo budowę gmachu.

Prezes Cielecki odpowiedział, iż rzeczywiście oddano p. Hausmannowi w przedsiębiorstwo budowę gmachu, a to dlatego, iż Towarzystwo nie posiada potrzebnych funduszów i dlatego musiało się oprzeć o przedsiębiorcę. Zresztą Towarzystwo antysemickiem nie jest i być nie może. Niemal wszystkie większe przedsiębiorstwa są dzisiaj jeszcze w rękach żydowskich, tedy nawet antysemici muszą się z tem pogodzić, iż podejmując jakieś przedsięwzięcie trzeba wejść w stosunek z izraelitą. Zadaniem Kółek jest bronić ludność chrześcijańską przed wyzyskiem, nigdy jednak nie może Towarzystwo okazywać tendencyi antysemickich, t. j. wykluczać kogoś od jakiegoś interesu dlatego, że on jest izraelitą.

Ta wyczerpująca i rozumna odpowiedź prezesa Cieleckiego nie zadowoliła p. Miśniakiewicza. Tonem podrażnionym przerywał on p. Cieleckiemu, opierając się przytem, że p. Hausmann powinien był zdjąć kapelusz. P. Cielecki starał się wytłumaczyć interpelantowi, że jeżeli p. Hausmann nie zdjął kapelusza, to ubliżył tem sobie, a nie uroczystości; nie może to mieć jednak wpływu na zawarty z p. Hausmannem kontrakt co do budowy gmachu.

P. Siarkiewicz domagał się urozmaicenia treści *Przewodnika Kółek rolniczych* przez wprowadzenie doń artykułów treści historycznej, beletrystycznej etc. Nawiązując zaś do wywodów p. Marsa, postawił rezolucyę, domagającą się ścisłej organizacyi oddziałów powiatowych. — Rezolucyi tej jednak nie poddano pod głosowanie, gdyż na jednym z dalszych punktów porządku dziennego jest specyalny referat organizacyjny.

P. Wozowczyk z Huty Nowej omawiał lokalne stosunki Kółka w Hucie, a następnie przypomniał, że istnieje projekt ustawowego oznaczenia t. zw. parcel minimalnych. Zdaniem p. Wozowczyka, ludność wiejska przyjęłaby taką ustawę z wielkiem niezadowoleniem.

Na tem zamknięto dyskusyę.

Z kolei dyr. Mikułowski-Pomorski przedstawił zgromadzonym część rolniczą sprawozdania Zarządu głównego z jego czynności w r. 1906, znanego już naszym Czytelnikom z wczorajszego artykułu. Po nim część dotyczącą prac organizacyjnych tego sprawozdania przedstawił dr. Bron. Dulęba. Otwarto dyskusyę nad tymi dwoma działami sprawozdania.

P. d'Abancourt sprzeciwił się innowacyom w sposobie redagowania *Przewodnika*, który jest obecnie doskonale redagowany i nie potrzebuje reform. Wystąpił on przeciwko wprowadzaniu do *Przewodnika* działu beletrystycznego, choćby dlatego, że jest on tam niepotrzebny i że jest rzeczą znaną, iż działy beletrystyczne w pismach fachowych są z reguły bardzo marne. Ponieważ Zarząd główny nosi się z myślą wprowadzenia instytucyi opieki prawnej dla członków Kółek, ostrzegał mówca, ażeby Zarząd nie wszedł na mylną drogę, na którą z reguły wchodzą prawie wszystkie Towarzystwa t. j. ażeby nie organizował bezpłatnej opieki prawnej. Bezpłatna opieka prawna popiera pieniactwo i zawiera w sobie pewien niezdrowy pierwiastek, gdyż adwokat pracujący gratis, nigdy żywo interesować się nie będzie sprawami swoich nic niepłacących klientów.

X. Hanusiak, poseł do Rady państwa, wskazał na wadliwe i pełne zaniedbań funkcyonowanie zarządów powiatowych, którego przyczyną jest, zdaniem mówcy, nie np. brak poczucia obowiązków obywatelskich członków tych zarządów, lecz wielka terytoryalna rozległość terenu podlegającego jednemu zarządowi, dotąd bowiem zarząd powiatowy obejmuje powiaty polityczne, zamiast stosowniejszych mniejszych terytoryów powiatów sądowych.

Godzina wpół do 1-szej, xiądz Hanusiak mówi dalej.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Urzędownie donoszą, że w Mikołajewie, w restauracyi Barbego, rozegrał się następujący dramat. Na werandzie restauracyi siedziało mnóstwo gości. Przy jednym ze stołów siedzieli przy piwie wice-dyrektor petersburskiego banku międzynarodowego Zauer, i chorąży 58-go pułku piechoty, Prochorow. Ten ostatni, kawaler orderu św. Jerzego, brał udział w kilku bitwach podczas ostatniej wojny. Prawdopodobnie tematem rozmowy była też ta wojna. Sąsiedzi widzieli, że Zauer i Prochorow o coś się gwałtownie spierają; podczas tej sprzeczki Zauer powiedział: „Prędzej zdejmę kapelusz przed żołnierzem japońskim, niż przed oficerem rosyjskim". Prochorow zerwał się z krzesła i zażądał odwołania tych słów, lecz Zauer odmówił i zaczął pić piwo. Wówczas Prochrow wydobył rewolwer i trzema wystrzałami zabił na miejscu Zauera.

Warszawa. Według urzędowych raportów sprawa zamachu na pociąg, którzy wiózł żołnierzy przedstawia się jak następuje:

„Wczoraj wieczorem z Warszawy koleją petersburską wyszedł pociąg, wiozący oddział piechoty wołyńskiego pułku przenoszący się do Petersburga. W pociągu tym znajdowało się 447 żołnierzy i 10 oficerów. Kiedy pociąg ten był pomiędzy stacyami Łapy a Szepietowem o 2 wiorsty od Łap, napadło nań nagle kilkunastu uzbrojonych w rewolwery napastników, którzy, ostrzeliwując pociąg, podłożyli pod jego koła 5 bomb i granat ręczny. Z tych jednakże wybuchnął tylko granat, uszkadzając szynę i dwa podkłady. Pociąg wojskowy przeszedł pod strzałami rewolwerowymi nie zatrzymując się wcale. Na miejscu napadu znaleziono potem przewodnik druciany, przygotowany pod szynami do wywołania wybuchu wszystkich 4-rech bomb, które były całe. Jedna z nich była lontowa, dwie z nitrogliceryną i dwie bomby lane ręczne, razem 5. Znaleziono również porzucone 4 magazyny do rewolweru „Porobella" zawierające po 10 nabojów, oraz tutki od wystrzelonych nabojów. Napastnicy po wykonaniu zamachu nieudałego zbiegli w stronę lasów gminy Poświętne, dokąd też wysłano za nimi w pogoń żołnierzy. Kulami rewolwerowemi zraniony został lekko jeden tylko żołnierz Pietrow".

Warszawa. Do mieszkania kupca Szapsi Gancwola przyszło czterech młodych żydów, z których jeden trzymał rewolwer, i żądali pieniędzy. Gancwol i jego żona wszczęli alarm, który zgromadził sąsiadów i patrol. Na miejscu ujęto Borucha Worma, Eliasza Rosenberga i Abrahama Rosochackiego.

Moskwa. Dziewięciu uzbrojonych ludzi napadło wczoraj na kasyera kolei moskiewsko-kazańskiej, który przy sobie miał znaczną sumę. Policya zawiadomiona o napadzie, dała strzały i sprawców ścigała. Jeden z nich został zabity, 2 ciężko rannych, 4 lżej, 1 umknął. Uzbrojeni oni byli w dwie bomby, 8 rewolwerów i 2 sztylety, które im odebrano.

Małżeństwo króla Leopolda.

Ogromną sensacyę wywołało w świecie politycznym i towarzyskiem doniesienie telegraficzne z Brukseli do Londynu, iż król Leopold zamierza zawrzeć dodatkowo ślub cywilny z baronową Vaughan, z którą wziął już podobno przed kilku laty ślub kościelny i że czyni to obecnie celem zapewnienia jej synowi następstwa tronu. Dzisiejsza „baronowa" pochodzi z niższych sfer robotniczych. Gdyby król odważył się istotnie na ten krok, wznieciłoby to w całej Belgii ogromną burzę.

Przed rokiem już rozeszła się całkiem pewna wiadomość, że Leopold II, pomimo podeszłego wieku, zawarł morganatyczny związek małżeński. Zachodziła tylko wątpliwość, czy król zadowolnił się błogosławieństwem Kościoła, czy też zawarł przepisany przez kodeks belgijski cywilny kontrakt ślubny. Otóż podług telegramu londyńskiego ślub cywilny wówczas jeszcze się nie odbył i dopiero teraz ma się król zdecydować. Wiadomość ta brzmi jednak nieco nieprawdopodobnie. Król Leopold jest zbyt roztropnym, by nie przewidzieć, co za komplikacye wywołałby podobny krok; nie podobałby się ani konserwatystom, ani liberałom, ani socyalistom belgijskim. Ci ostatni krytykują już zresztą oddawna w najostrzejszy sposób prywatne życie królewskie i starają się wszelkimi sposobami o obniżenie powagi monarszej. Na wieść o zawartem przed paru laty małżeństwie kościelnem, tłómaczono sobie to małżeństwo jako akt „zrobienia na złość" córkom z pierwszego małżeństwa, a szczególnie hr. Lonyay i księżnej Ludwice Koburskiej, gdyż majątek króla w razie śmierci przeszedłby na drugą żonę.

Stosunki króla z br. Vaughan były oddawna publiczną tajemnicą. Dama ta, pochodząca, jak wspomniano, z niższego stanu, otrzymała tytuł baronowej dopiero od swego królewskiego adoratora. Wiadomo także, iż król kupił jej willę na Cap Martin na Rivierze i że z jego letniego pałacu w Ostendzie prowadzi furtka do pałacu baronowej. Stosunki romansowe lubił król Belgów zawsze, ale żaden nie wywołał tyle powszechnego zgorszenia, co ten, czemu nie był winien ani król, ani baronowa, tylko brat jej, który wbity w dumę stosunkiem siostry, począł postępować w rażący sposób, a mianowicie wprost terroryzował mieszkańców Laeken. Raz chciał go policyant zanotować za szybką jazdę automobilem, „pan baron" zachował się na to w sposób w najwyższym stopniu grubiański. Wtedy policya chciała przesłać mu wezwanie karne; okazało się jednak, że „pan baron", znany każdemu dziecku w Lacken, policyjnie wcale nie egzystuje. Dziennik socyalistyczny *Peuple* utrzymywał, że „pan baron de Vaughan" nie jest zresztą żadnym bratem baronowej, lecz „tyn trzeciem", i nadał mu określenie wprost obraźliwe.

Od kwestyi, czy król jest ożeniony z baronową tylko kościelnie, czy także cywilnie, zależy bardzo wiele, a nawet sprawa ta może pozyskać doniosłe znaczenie polityczne. Małżeństwo bowiem tylko kościelne nie posiada w Belgii żadnego znaczenia prawnego i w tym wypadku byłby powtórny ślub króla tylko zdarzeniem towarzyskiem, interesującem prywatne jednostki. Natomiast dodatkowe zawarcie ślubu cywilnego legitymuje nowy związek króla pod względem prawnym. Ustawa belgijska nie zna właściwie żadnych morganatycznych małżeństw, i dla członków domu królewskiego istnieje jedynie to ograniczenie, iż do zawarcia małżeństwa potrzebują zezwolenia króla, jako głowy i najwyższego zwierzchnika rodu. Jeżeli król niema nic przeciw małżeństwu z osobą nieodpowiedniego stanu, to nietylko jest to małżeństwo ważnem, lecz owa nieodpowiedniego stanu osoba, otrzymuje jako prawowita małżonka książęcy tytuł i przywileje jego małżonki.

Dla małżeństwa zaś samego króla nie istnieje właściwie żadne ograniczenie, monarcha może poślubić kogo zechce, a jego małżonka staje się po ślubie „Królową Belgów" choćby poprzednio była najuboższą robotnicą.

Nie jest przeto rzeczą niemożliwą, że córka portyera z Lowanium, z którą połączył się król Leopold II, niebawem zostanie królową belgijską. Sprawa nabiera tem większego znaczenia, iż dnia 17 listopada 1905, a podług innych wiadomości d. 8 lutego 1906, urodził się syn z tego małżeństwa króla. Metryka urodzin podaje, jak *Peuple* pisał swojego czasu, ojca „niewiadomego". O ileby mały Lucyan Filip uznany był za dziecię prawego łoża, byłby tem samem następcą tronu. Dotąd przyjmowano, że król Leopold, właśnie dla uniknięcia tych konsekwencyi, zrezygnował z prawnego małżeństwa, i że zapewnił „w sposób wszelkie przeciwieństwa wykluczający" następstwo tronu swemu kuzynowi ks. Albertowi.

Temu przypuszczeniu sprzeciwia się telegram londyński. Nie jest zresztą wykluczonem, a nawet bardzo prawdopodobnem i zresztą całkiem zrozumiałem, że usiłowania legitymowania syna pochodzą ze strony matki. — Król Leopold liczy obecnie 72 lat.

KRONIKA.

Lwów 10 lipca.

Hygiena dziecka. Uzupełniając cele wystawy pouczeniem publiczności o hygienie, urządza Zarząd powsz. wykładów uniwersyteckich trzy wykłady o hygienie dziecka. W pierwszym wykładzie, który odbędzie się w środę dnia 10 bm. zapozna publiczność lekarz chorób dzieci, prof. dr. Raczyński z hygieną dziecka, omawiając hygienę od urodzenia dziecka do pierwszego roku życia; w wykładzie tym poruszona będzie sprawa kąpieli, pierwszego pożywienia, karmienia dziecka, hygiena jamy ust, hygiena skóry, bielizny i t. d., z objaśnieniemi demonstracyami.

Robotnicy miejscy wrócili już do pracy. Podpisali oni wczoraj z miastem umowę, mocą której magistrat podwyższa im płacę o 10% i przyjmuje na siebie opłatę Kasy chorych.

Wiec dorożkarzy. Dorożkarze lwowscy odbyli tymi dniami zgromadzenie, na którem uchwalili żądać, aby magistrat zabronił przyjmowania pakunków do tramwajów; zaprotestowali przeciw kwalifikacyi dorożek i utworzenia pojazdów IV klasy; wreszcie postanowili nie przyjmować stanowisk wyznaczonych dorożkom z powodu, że na tych odległych stanowiskach magistrat pozwala czekać tylko po dwie dorożki. Tymczasem dorożkarze lubią tylko takie posterunki, na których ich jest ośmiu, dziesięciu, dwunastu, więc choćby kilku odjedzie, to zawsze zostaje dostateczna liczba, żeby [illegible] lub w ferbla i porozmawiać o plotkach miejskich. Dorożkarze są bowiem ludźmi towarzyskimi.

Poseł Mahler, wybrany przez izraelitów i Rusinów do Rady państwa z okręgu Trembowla-Mikulińce-Budzanów-Czortków, utracił teraz, dzięki temu mandatowi posadę profesorską na niemieckim uniwersytecie w Pradze. Wykładał on tam jako wykwalifikowany i studenci tolerowali go jako Żyda i uczęszczali chętnie na jego wykłady. To, że był żydem, nie uwłaczało mu wcale w ich oczach, bo nie może przecież w niczyich uwłaczać fakt narodzenia się żydem. Skoro jednak kandydując na posła w owym galicyjskim okręgu zadokumentował oficyalnie, iż nie jest Niemcem, ale syonistą, obraził uczucia patryotyczne swoich niemieckich słuchaczy. Oświadczyli oni tedy kategorycznie, że nietylko nie będą oni uczęszczali na jego wykłady, ale że wprost nie pozwolą, żeby on więcej pojawiał się na uniwersytecie.

Wobec tak groźnej postawy studentów, rektor zawiesił jego wykłady. Wtedy p. Mahler wniósł na rektora skargę do senatu uniwersyteckiego. Senat odpowiedział mu jednak, że z powodu, iż w auli, w której on wykłada jest mnóstwo dzieł sztuki, a podczas awantur studenckich mogłyby one być popsute, przeto senat uznaje za zupełnie uzasadnione zawieszenie jego wykładów.

Nawoływanie chłopów ruskich do pracy politycznej. Radykalne pismo ruskie *Swoboda* nawołuje chłopów i agitatorów ruskich, aby się znowu energicznie zabrali do pracy, gdyż już dość wypoczęli sobie po trudach wyborczych. Chodzi głównie o zwoływanie wieców i zborów, na którychby tłómaczono chłopom przedewszystkiem konieczność domagania się czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do Sejmu, gdyż tylko tym sposobem fotele w galicyjskim gmachu sejmowym będą mogli zająć w znacznej liczbie chłopi ruscy, wysadzając z nich polskich panów. Zdobyte w Galicyi mandaty do Rady państwa, to — jak się wyraża *Swoboda* — „dopiero pierwsza forteca zdobyta w borbie z Polakami". Dalej nawołuje to pismo ruskich chłopów greckiego obrządku, aby jak apostołowie szli między Rusinów łacinników i moskalofilów, uświadamiali ich i „zwalczali wszechpolską i kacapską (ma znaczyć staroruską) zarazę". *Swoboda* kończy swoje wywody okrzykiem: „A więc do roboty! do agitacyi! na wiece! od wsi do wsi!"

Konkurs na posadę weterynarza miejskiego, z roczną płacą 1000 kor., rozpisuje Urząd miejski w Janowie. Podania do końca lipca.

Podatek osobisto-dochodowy zakonnic. W trybunale administracyjnym odbyła się onegdaj zajmująca rozprawa. Zakon SS. Norbertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem wniósł przez adwokata dra Bindera zażalenie przeciw wymierzeniu mu podatku osobisto-dochodowego. Trybunał orzekł, że zakon nie może jako zakon płacić podatku osobisto-dochodowego, należy jednakowoż sumę dochodów klasztoru rozdzielić między wszystkie zakonnice i każda z nich ma od przypadających na nią części płacić podatek osobisto-dochodowy. Dr. Binder podniósł, iż według reguły zakonnej zakonnice nie mają żadnego osobistego dochodu, ani go mieć nie mogą. Trybunał zarzutu tego nie uwzględnił i wydał powyższe orzeczenie.

Zjazd cara z cesarzem niemieckim. Z Petersburga nadchodzi wiadomość, że w tych dniach opuszcza car Peterhof i udaje się na swoim jachcie do fiordów norweskich, dokąd także wybiera się cesarz Wilhelm II.

Wycieczkę do Tarnopola osobnym pociągiem spacerowym urządza „Czytelnia kolejowa" we Lwowie dnia 28 lipca b. r. Odjazd ze Lwowa 9.25 rano; odjazd z Tarnopola 10.10 wieczór. Bliższe szczegóły doniosą afisze. Wszelkich wyjaśnień udziela, oraz zamówienia biletów z powodu ograniczonej ilości osób w pociągu, jak i zamówienia na obiady po bardzo przystępnej cenie przyjmuje sekretaryat Towarzystwa, gmach dworca czerniowieckiego ul. Grodecka, codziennie, z wyjątkiem niedziel od godz. 7 do 9 wieczór.

Krajowy Związek turystyczny w Krakowie, doprowadziwszy do skutku zainicyowaną przez siebie wycieczkę urzędników ministeryalnych do naszego kraju, z tą przewodnią myślą, by zwrócić uwagę sfer miarodajnych na Galicyę i potrzebę jej popierania, — ma przekonanie, że dopiął tego celu. W ostatnich dniach bowiem nadesłał minister Derschatta pismo do Związku, w którem w gorących słowach dziękując za przyjęcie gości, podnosi z pełnem uznaniem dotychczasową działalność Związku i przyrzeka imieniem ministerstwa kol. uwzględnienie potrzeb kraju, celem podniesienia ruchu turystycznego i użyczenie silnego poparcia w tym kierunku.

Za życzliwość i poparcie moralne i materyalne, jakie kraj. Związek turystyczny otrzymał od instytucyj i pojedyńczych osób w tej sprawie, wystosowało Prezydyum Związku, jak się dowiadujemy, pisma z podziękowaniem do: Rady miejskiej i Prezydyum m. Krakowa, Akademii Umiejętności, Prezydentów Izb handl. i przem. w Krakowie i Lwowie, Wydziału Rady pow. w N. Targu, Zarządu Oddział., Pienin. Tow. Tatrz. w Szczawnicy, dra Chramca w Zakopanem, p. Drohojowskiego w Czorsztynie, burmistrza Halikowskiego w N. Targu, pp. Piaseckiej i Dzikiewicza w Zakopanem, p. Adera w Jazowsku i w. i.

Aresztowanie dwóch członków szajki złodziejskiej. Z Białej donoszą, że gdy onegdaj wrócił do domu, dyrektor tamtejszego Banku i były poseł, dr. Binder, zastał mieszkanie otwarte, szuflady powyciągane i wszystko porozrzucane. Na boku leżało wiele rzeczy gotowych do odniesienia, przez co przywołana telefonicznie policya przyszła do podejrzenia, że złodzieje znajdują się jeszcze w mieszkaniu. Rzeczywiście znaleziono w kryjówce młodego człowieka, który podał, że nazywa się Natan Reichert, jest kelnerem, liczy lat 19 i jest rodem z Brzeżan. Przyznał się także, że ma wspólnika, którego aresztowano zaraz na dworcu kolejowym. Jest to także kelner, liczy lat 18, nazywa się Gerson Schwarzwald, a pochodzi z Radziechowa. Podczas przesłuchania przyznali się, że w tym samym dniu popełnili jeszcze dwie kradzieże z włamaniem, to jest u zegarmistrza Bachracha i u niejakiej pani Ichheiser, o których to kradzieżach została policya krótko przedtem zawiadomiona. Wartości skradzionych rzeczy u Bachracha nie można było na razie stwierdzić, zaś u pani Ichheiser wynosi przeszło 8.000 koron. Przedtem próbowali jeszcze się włamać do mieszkania Weinzettla i Robinsona, gdzie ich spłoszono.

Ponieważ skradzionych rzeczy nie znaleziono u nich i nie chcą podać komu i gdzie je dali, zachodzi podejrzenie, że należą oni do zorganizowanej szajki złodziejskiej, która od pewnego czasu grasuje po Galicyi.

Partyjna zemsta. Syn państwa Matuszewskich, mieszkających w Warszawie, młody chłopak, słysząc w domu same radykalne zdania i przekonania, dał się wciągnąć do socyalistycznych związków, potem jednak uczuł wstręt do teoryi przewrotu i wystąpił. Socyaliści bojąc się, żeby ich nie zdradził, skazali go na śmierć. I oto tymi dniami wpadło do mieszkania państwa Matuszewskich kilku bandytów i poczęło strzelać do młodego Matuszewskiego. Ośmioletnia jego siostrzyczka rzuciła się, żeby go zasłonić sobą. Morderców to nie wzruszyło, lecz strzelali dalej. Jego zabili, a ją ciężko skaleczyli i niepowstrzymywani przez nikogo opuścili mieszkanie.

Wydział Towarzystwa Bursy im. Tadeusza Kościuszki w Złoczowie ogłasza konkurs na 25 miejsc na rok szkolny 1907/8 dla uczniów gimnazyalnych za pełną opłatą po 24 koron miesięcznie, ewentualnie za opłatą zniżoną. Podania o przyjęcie należy wnosić do Wydziału Towarzystwa na ręce dyrekcyi gimnazyum w Złoczowie najpóźniej do 20 sierpnia b. r.

Echa z Afryki. Marya Teresa hr. Ledóchowska redaguje w Krakowie (ul. św. Anny 4) miesięczne pismo illustrowane pod tytułem *Echo z Afryki*. Jestto organ, mający na celu popieranie misyj katolickich. Prenumerata roczna wynosi 1 koronę 50 hal. Pismo wychodzi w języku polskim, niemieckim, włoskim i francuskim, jakoteż czeskim i słoweńskim. Nadsyłając więc prenumeratę należy wymienić w jakim języku chce się pismo otrzymywać.

Temperatura dnia 8 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +19, we Lwowie +15, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +16, w Salcburgu +15, w Gracu +15, w Pradze +15, w Tryeście +22, w Abbazyi +20, w Raguzie +24, w Budapeszcie +19, w Berlinie +15, w Hamburgu +12, w Monachium +14, w Zurychu +14, w Genewie +13, w Lugano +15, w Anglii +12, w Paryżu +13, w Biarritz +14, w Nizzy +19, w północnych Włoszech +16, we Florencyi +18, w Rzymie +19, w Neapolu +20, w Palermo +24, w Madrycie +18, w Sztokholmie +12, w Petersburgu +18, w Wilnie +16, w Warszawie +14, w Moskwie +23, w Kijowie +18, w Odessie +21, w Serajewie +17, w Belgradzie +22, w Bukareszcie +25, w Sofii +15, w Konstantynopolu +23, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Leonia Krajewska, córka p. Adama Krajewskiego, literata i dziennikarza, współpracownika *Dziennika polskiego*, zmarła wczoraj we Lwowie, przeżywszy lat 21. Dotkniętym tak ciężkim ciosem rodzicom jej, szlemy wyrazy współczucia. — W Łodzinie pod Przemyślem zmarł Jan Capiński, właściciel dóbr, przeżywszy lat 64.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 16 R. w poł. + 19 R. w cieniu, + 24 R. na słońcu. Bar. 767. Nieruchomy. Pogoda.

Arystokratka.

— Zrób mi pan na portrecie wyraz smutny, nieszczęśliwy.

— A to dlaczego?

— Uśmiechnięte, zadowolone twarze ma tylko gmin!

Widowiska i koncerty.

Colosseum codziennie przepełnione. Wszystko spieszy zobaczyć obecny program, ułożony mistrzowsko. Artystów, którzy się produkują teraz w Colosseum, sprowadzono z największych scen. Acosta, jako atletyczny żongler budzi ogólny podziw i zdumienie swoją siłą i zręcznością. Wprost latający, gimnastycy na trampolinie: Max Franklin Troupe popisują się sensacyjnemi produkcyami, we Lwowie jeszcze niewidzianemi, kwartet damski Rohnsdorf, odznacza się pięknością głosów i znakomitą szkołą śpiewu, ekwilibryści na drabinach Les 3 Constanzos, komicy Schönbauer & Fischer i cała falanga widzenia godnych produkcyj przesuwa się przed oczyma widza. W komedyi J. N. Kamińskiego „Kominiarz i młynarz" grają doskonale panie Galińska, Czermańska i Kalinowska, następnie panowie Skotnicki, Modzelewski, Zalewski i Kopczyński. — Prześliczne obrazy Vitographu uzupełniają olbrzymi program, złożony z 12 numerów, zasługujących na jak największe uznanie.

Literatura i sztuka.

* **Nowe książki.** Nakładem księgarni Staudachera i Spółki w Stanisławowie, wyszły świeżo z druku następujące dzieła:

Stanisław Brzozowski. „Fryderyk Nietzsche". Stronic 78.

Karol Irzykowski i Henryk Mohort. „Dobrodziej złodziei". Komedya w pięciu aktach. Stronic 195.

Karol Irzykowski. „Fryderyk Hebbel, jako poeta konieczności". Stronic 215.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 8 lipca.

(Z). Trwające od paru dni ponowne podnoszenie się cen zbożowych niepokoi w wysokim stopniu sfery giełdowe. Wśród handlarzy zbożowych opowiadano dziś, że próbne omłoty, przedsięwzięte w kilku okolicach na Węgrzech, wykazują, że pszenica w tym roku będzie bardzo nienamłotna.

Z Budapesztu donoszą, że w tamtejszych sferach finansowych obiega pogłoska, że rząd węgierski nie mogąc w tym roku żadną miarą wypuścić nowej partyi renty na targ, gdyż kurs procentowy renty węgierskiej wynosi zaledwie 92½, a z drugiej strony potrzebując koniecznie pieniędzy, zamierza poradzić sobie tak, jak sobie poradził niemiecki i pruski minister finansów, tj. puścić w obieg krótkoterminowe bony skarbowe.

Pomimo niekorzystnego oddziaływania stosunków, panujących na rynku zbożowym, obroty na giełdzie były dziś wcale ożywione, a kursa wielu walorów, podniosły się znacznie. Najbardziej podniosły się akcye żelazne, alpiny i praskie akcye, gdyż zamówień mają oba te przedsiębiorstwa co nie miara, a akcyonaryusze mogą liczyć na wyższą dywidendę. Pomyślny zwrot nastał także na targu walorów kolejowych. Akcye Staatsbahnu podniosły się o 8 koron, gdyż ruch towarowy na liniach tej kolei przybiera ogromne rozmiary, a na kwestyę inwestycyi, do których rząd zmusi zarząd tej kolei, zapatruje się spekulacya o wiele spokojniej.

Z Berlina donoszą, że stosunki procentowe na targu tamtejszym znów pogorszyły się, a eskont prywatny podrożał.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 9-ego lipca 1907 r.) — Pod wpływem silnej tendencyi na rynkach monarchii, powodowanej głównie słabym urodzajem zbóż ozimych na Węgrzech, odbył się dzisiejszy nasz targ w usposobieniu mocnem i ceny tak pszenicy jak i żyta podniosły się o dalsze 20 do 30 halerzy.

Sprzedawano: pszenicę białą od 10·00 do 10·40 koron, czerwoną od 9·80 do 10·20, żyto od 8·60 do 8·90, jęczmień od 8·25 do 9·00, owies od 9·30 do 9·60, groch zwykły od 10·00 do 11·00, groch Victoria do 12·00 do 14·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·50 do 8·00, bobik od 8·00 do 8·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·60 do 8·00, Cinquantino od 8·35 do 8·50, otręby pszenne od 6·20 do 6·40, żytnie od 6·40 do 6·55, rzepak od 16·50 do 16·90, koniczyna nasienna czerwona od 00·— do 00·—, biała od 00·— do 00·—, tymotka od 00·— do 00·—. Wszystko za 50 klgr.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 1go do 7go lipca bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 9.40—9.50, żyto 8.25—8.50, jęczmień browarny 8.50—8.85, pastewny 0.00—0.00, owies 8.85 — 9.15. Kukurudza 7.25—7.50. Proso 0.00 do 0.00. Groch do gotowania 11.25—11.75, pastewny 0.00—0.00, bobik 0·00—0.00, wyka 0·00—0.00. Koniczyna czerwona —.00—.—·00, biała —.00 do —.00, szwedzka 00.00—00.00, rzepak zimowy 13.25 13.75, lnianka 00.00—00.00, nasienie lniane 00.00 do 00.00, nasienie konopne 0.00 —00.00, tymotka —.00——.00. Chmiel 60.00—75.00. Nafta zwykła 14.00—15.00, salonowa 16.00—18.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 53.75 do 54.10. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 33.80—34.20.

Ogłoszenie. Dostarczenie urządzeń mechanicznych dla zaopatrzenia wodą linii lokalnej Lwów-Podhajce. Według komunikatu, zamieszczonego w *Wiener Zeitung* rozdaną będzie w drodze publicznego przetargu dostawa i ustawienie urządzeń mechanicznych dla dostarczania wody w stacyach: Gaje-Czyżyków, Kurowice, Wołków, Dunajów, Hinowice, Litwinów-Bożyków i Podhajce nowo budującej się kolei lokalnej Lwów-Podhajce. Oferty można wnieść najpóźniej dnia 22 lipca 1907 do c. k. Dyrekcyi budowy kolei żelaznych we Wiedniu VI Gumpendorferstrasse N. 10, gdzie też można przejrzeć warunki dostawy i resztę alegatów ofertowych, jakoteż nabyć za zwrotem kosztów odnośne druki i plany (z wyjątkiem planów specyalnych).

Drugi egzemplarz wszystkich alegatów, ofertowych znajduje się u c. k. Kierownictwa budowy kolei żelaznych we Lwowie, gdzie je przejrzeć można.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków. Trybunał karny uwolnił maszynistę Arnolda Schulla, oskarżonego o to, że d. 20 maja b. r. zatrzymał tak gwałtownie pociąg, wiozący Sokołów z Trzebini, że kilkunastu z nich doznało obrażeń i wstrząsu nerwowego.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Minister oświaty przyznał na półrocze letnie 1907/8 stypendya celem podróży naukowej do Włoch i Grecyi, między innymi prof. Franciszkowi Chowańcowi z gimnazyum św. Jacka w Krakowie i prof. dr. Włodzimierzowi Lenkiewiczowi z filii V. gimnazyum we Lwowie.

Poznań. Najwyższy sąd administracyjny w Berlinie wydał bardzo ważny wyrok dla Sokolstwa polskiego, gdyż orzekł, że o nauce polskiego pisania i czytania w towarzystwach gimnastycznych nie potrzeba wcale donosić policyi a policyi nie przysługuje prawo rozwiązywania takich zebrań, mających na celu naukę. Powód do wyroku dało rozwiązanie przez rejencyę takiego zebrania sokolskiego w Szamotułach.

Warszawa. Po 11-miesięcznem więzieniu na Pawiaku wysłano do gub. astrachańskiej na czas trwania stanu wojennego panie Wandę Gawrońską, Władysławę Ocieszkównę i Sabinę Silberholz.

Do twierdzy w Brześciu litewskim wysłano świeżo z więzienia ratuszowego 59 osób, a do cytadeli 137 osób.

Wczoraj około 10 rano na rogu ul. Nowogrodzkiej zabito inżyniera Edwarda Szymańskiego. Powód zbrodni nieznany.

Kijów. Kijowski generał-gubernator wyjaśnił, że polskim i żydowskim stowarzyszeniom, spółkom i wogóle osobom prawnym wolno nabywać ziemię bez specyalnego zezwolenia, o ile im tego statuta ich własne nie zabraniają.

Londyn. W Izbie gmin domagał się poseł liberalny Cox zniżenia cła na cukier o połowę. Kanclerz skarbu Asquith oświadczył się przeciw temu, gdyż naruszyłoby to równowagę budżetu, a konsumentom nie przyniosłoby wielkiego pożytku. Izba wniosek Coxa odrzuciła.

W ciągu dyskusyi poseł liberalny Bilson nagle umarł. Z tego powodu posiedzenie zawieszono.

Marsylia. Do *Echo de Chine* donoszą, że w teatrze w Sankong koło Kantonu wybuchł podczas przedstawienia pożar, 500 osób znalazło śmierć w płomieniach. Kilkaset osób jest ciężko rannych.

Cetynia. Rząd rozwiązał skupczynę i rozpisał nowe wybory na 31 października. Rząd uzasadnia to tem, że usposobienie wśród większości skupczyny nie dawało gwarancyi spokojnych obrad.

Darmsztad. O odwiedzinach cara Mikołaja na dworze tutejszym, o czem pisały dzienniki berlińskie, nic tu nie wiadomo.

Rada państwa.

Wiedeń. Po odczytaniu wniosków i interpelacyj Izba przystąpiła do dalszej rozprawy nad prowizoryum budżetowem.

P. Stölzl, z partyi narodowo-niemieckiej, oświadczył, że związek narodowo-niemiecki głosować będzie za prowizoryum.

Po p. Stölzlu przemawiał dr. Adler, który wywodził, że cała konstelacya stronnictw w Izbie jest połączeniem się wszystkich burżujów przeciw socyalnej demokracyi. Jednakowoż to zjednoczenie taktyczne nie jest jednolitem, gdy chodzi o sprzeczne interesy ekonomiczne. Mówca występuje przeciw partyi chrześcijańsko-społecznej, która dziś faktycznie rządzi w Izbie, a z powodu czego socyaliści z wielką nieufnością patrzą na jej pracę. Następnie omawiał Adler mowę tronową.

Między interpelacyami, które wniesiono, są: interpelacya p. Wintera w sprawie biernego oporu praktykantów sądowych w Pradze; p. Mahlera w sprawie zajść przy wyborach w Galicyi i w sprawie pożyczki z powodu pożaru w Mikulińcach; p. Standa w sprawie śledczej niejakiego Pinkasa Spiry; bar. Hormuzakiego w sprawie wydzierżawiania chłopom gruntów, należących do gr.-oryentalnego funduszu religijnego na Bukowinie.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 10 lipca. T. br. Rodich z Kołomyi. Prof. Korzon, T. Pol i P. Gliński z Warszawy. J. Dembowski z Borysławia. W. Strzelecki z Nowoszyc. K. Bartmańscy ze Spasa. R. Ujejski z Pawłowa. P. Hitrowa z Jarosławia. R. Rosenthal i J. Olkusznik z Bielic. K. Folchowski z Wieliczki.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 10 lipca. J. Neuman z Wiednia. M. Macuska z Hordynia. W. Małecki z Tarnopola. A. Loeb z Frankfurtu. B. Pieniążek z Zurychu. J. Jacobsohn z Hamburga. L. Etauche z Borysławia. N. Szawłowski z Kamionki. C. Podlewski z Tarnopola. W. Rekorska z Rzeplina. J. Setler z Sołotwiny. A. Czerwiński z Wiednia. J. Papara z Podlisek.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 10 lipca.

Marki 117.82, renta majowa 97·50, węgierska renta koronowa 92·85, akcye: austr. zakł. kredyt. 653·25, węg. zakł. kred. 752·00, anglobanku 303·00, unionbanku 542·50, bankvereinu 534·50, länderbanku 431.80, kolei państw. 659·00, lombardy 144.25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 597·75, Rima Muranyi 543·50. prag. T. żel. 2642·50, losy tureckie 185 50, ruble 252.25. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska 1906 r. 83.20.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 87.50, 4% listy 80.50. Listy zastawne 5% m. Warszawy 87.75, takież 4½% — 82.15.

Lwów 10 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 562 — do 569.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 584·00 do 594·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 10 do 100·80, 4 proc. los. w 60 lat 96·80. do 97 50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97.00 do 97 70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 98·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·00—98·70. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 100 30 do 101·00. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101.00 do 101 70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·70 do 97·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 96.80—97.50. miasta Lwowa 4 proc. 95·50 do 96 20, 4% bez podatku (konwers.) 96 50 – 97.20,

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·45. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·60 ko 253·60. 100 marek niemieckich 117 50 do 118 10.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudnia; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Roztargnienie.

(Z niemieckiego).

— Pragniecie państwo wiedzieć — odparł baron Malten — dlaczego nie chcę zasiąść z wami do kart? Zaraz wam to opowiem.

Baron Malten jest to mężczyzna, doskonale dźwigający swoją pięćdziesiątkę, wysoki, rasowy, o regularnych rysach twarzy, niesłychanie wytwornie ubrany, o obejściu uprzedzająco-chłodnem, zrównoważony i spokojny. Wyczuwa się, że wszystko w nim jest w porządku, jak w szafie aptekarza. Umysł jego jest równie powolny, jak sposób mówienia. Dużo wie, lecz potrzebuje pewnego czasu, by wiadomości swe sformułować i wypowiedzieć. Gdyby żółwie mogły mówić, robiłyby to w ten sam sposób, jak Malten. Zachowuje się nadzwyczaj „correct", gestykuluje umiarkowanie, uśmiecha się nader rzadko, prawie wcale nie. Był dawniej kapitanem kawaleryi w armii austryackiej, lecz rana, jaką otrzymał w bitwie pod Sadową, zmusiła go do wystąpienia ze służby wojskowej; z czasem rana się zagoiła, zostało mu wszakże lekkie utykanie na lewą nogę, co zresztą nie jest pozbawione specyalnego wdzięku. Znajomi barona wiedzą, że jest on ubogi i dumny, więc go zapraszają na polowania, on zaś przyjmuje to z godnością, a ponieważ jest doskonale wychowany, małomówny, umie dobrze słuchać, każdy widzi w nim umysł wyższy i znajduje go bardzo miłym w stosunkach towarzyskich.

A teraz, kiedy poznaliśmy go o tyle o ile, posłuchajcie jego opowiadania.

— Jest to historya — powiedział — bardzo zwykła, wcale nie zajmująca. Oto pewnego razu oszukałem w kartach.

Po tych słowach wszyscy zaczęli po sobie spoglądać: panie, panowie, dwaj lokaje, zbierający na tacę filiżanki po kawie.

Malten skonstatował nasze osłupienie, z lekka pochylił swą wspaniałą głowę i powtórzył:

— Tak, ja, Malten.

Poczem, usadowiwszy się wygodnie w fotelu, wysunąwszy na dywan zwykłym ruchem swoją krótszą nogę, tę z pod Sadowy, ciągnął dalej w te słowa, zwolna, z mądrą rozwagą umysłu krótkowzrocznego, którego myśli idą krok za krokiem.

Dwadzieścia pięć lat temu byłem bardzo młodym małżonkiem, bardzo młodym podporucznikiem, bardzo młodym pod mnóstwem względów. Od tej pory postarzałem. Moja biedna, młodziutka żona umarła, a życie moje zmieniło się nie do poznania. Egzystuję już tylko z prostego przyzwyczajenia, byle żyć. W czasie, do którego odnosi się moje opowiadanie, mieszkaliśmy z żoną, naturalnie, w Wiedniu i zajmowaliśmy milutki domek na przedmieściu Hernals.

Wieczorem, gdy pogoda była łagodna, wychodziliśmy na spacer, kroczyliśmy przez Elisabethbruecke, a osiem bronzowych figur, ozdabiających most, widziało nas więcej, niż tysiąc razy idących powoli, pod rękę. Rozmawialiśmy. Ona drżała na myśl o wojnie, ja jej pragnąłem. Sprzeczaliśmy się. Dziwiliśmy się, dlaczegośmy się pobrali, czemu ona nie wyszła za innego, ja zaś nie poślubiłem innej. A kończyło się to zawsze planami cichego, spokojnego szczęścia. Czasami nie zgadzaliśmy się w zapatrywaniach na wychowanie dzieci, których nie mieliśmy jeszcze. Ale gdy czas był brzydki, zostawaliśmy w domu. Po obiedzie sprzątano ze stołu, przynoszono lampę i zasiadaliśmy do zabawy. Nie było dla nas przyjemniejszej rozrywki, jak gra w „écarté". Oboje byliśmy jednakowymi graczami, oboje bardzo lichymi. Gdy przegrywałem, zaczynałem krzyczeć, wymyślać, wpadałem, jednem słowem, w furyę. Gdy ona przegrywała, milczała, lecz jej nosek wydłużał się, wargi drżały z tłumionego gniewu i domyślałem się, że czuje się również nieszczęśliwą milcząc, jak ja, unosząc się.

Pewnego dnia doszło do sceny tak przykrej, że postanowiliśmy stanowczo grać tak jak dzieci, tylko na żarty; i wówczas, by ją rozweselić, zacząłem oszukiwać z czystem sercem, zupełnie jawnie. Ona robiła to samo ze swej strony i cieszyliśmy się jak małe dzieci, gdy naraz które z nas znalazło się w posiadaniu pięciu asów i operowało nimi z najniewinniejszą miną:

— Ależ, pan oszukujesz, mój panie! — krzyczała moja żona.

A ja odpowiadałem:

— Tak pani. To jedyny sposób zapewnienia sobie wygranej.

Ach, jakżeśmy wówczas byli weseli, dawne sceny już się nie zdarzały; i tak przy kartach i świeżem piwie spędzaliśmy cudowne, niezapomniane wieczory.

Otóż w tym samym czasie po raz pierwszy otrzymałem zaproszenie na wieczór do ministra wojny. Jakąż radością napawało mię to wyróżnienie! Już popołudniu moja biedna żona rozłożyła na łóżku uniform, a podczas ubierania się świadczyła mi tysiące usług. Własnoręcznie przypasała mi szablę, raz jeszcze ogarnęła mnie badawczym wzrokiem od stóp do głowy, a kiedy żegnała mię już na schodach w ostatniem jej spojrzenia dostrzegłem tyle słodkiej dumy, że przez chwilę przyszło mi na myśl powiedzieć jej:

— Moja droga, nie idę do generała; jesteś moją żoneczką, najmilszem stworzeniem na świecie, więc zostaję z tobą w moim uniformie, ubrany w niego dla ciebie, tylko dla ciebie samej.

Nic jednak z tego nie powiedziałem. O jakżem źle wówczas postąpił.

Kiedy jednak znalazłem się w mieszkaniu ministra, przestałem żałować, żem nie został w w domu. Wierzcie mi państwo, niema nic piękniejszego i wspanialszego nad podobne recepcye u jednego z największych dygnitarzy. Ten wieczór był jeszcze świetniejszy niż inne. Znajdowali się tu wszyscy oficerowie naszego pułku, bardzo wielu arcyksiążąt, a jacyż pyszni są nasi arcyksiążęta! Mają oni w twarzy, w postawie, w sposobie poruszania się coś tak dumnego, tak królewskiego, że chwilami wydaje się, iż zstąpili z tych rumaków z bronzu, których dosiędą po śmierci, gdy będą figurowali na placach publicznych, jako statuy konne w szyszakach z pióropuszami. O kobietach nawet nie będę usiłował opowiadać. Było ich tam bardzo wiele, wszystkie rodowite wiedeńki, ze złotemi włosami, mleczną cerą, o oczach błękitnych, jak woda źródlana w poświacie księżyca! Można się było zakochać we wszystkich razem i w każdej z osobna, zwłaszcza, gdy się ujrzało je w tańcu, podczas którego tysiące serc męskich unosiły w fałdach swych szat skrzydlatych... A potem był jeszcze Straus, wielki Straus, który dyrygował jak czarodziej! Ale dosyć tego, bo czuję, że staję się śmiesznym, a nie chcę widzieć waszych pobłażliwych uśmiechów.

Spoglądałem na wszystkie te wspaniałości w radosnem upojeniu, dumny, że się tu znalazłem, że mam prawo tutaj być, chwilami zaś przychodziło mi na myśl: Moja mała bawiłaby się znakomicie, gdyby tu ze mną była; zaprowadziłbym ją pod rękę do bufetu, a ona wybrałaby sobie lody kawowe".

Tak rozmyślając, zaszedłem do gabinetu niewielkiego, w poważnym stylu — widzę go teraz dokładnie, jak w chwili, gdy do niego wchodziłem — obciągniętego materyą jedwabną koloru wiśniowego, oświetlonego złoconemi kandelabrami, w których gorzały bardzo wysokie, uroczyste świece, zapełnionego stolikami mahoniowemi, przykrytemi zielonem suknem, przy których grali starsi mężczyźni, błyszczący od mnóstwa orderów. Mówiono tam głosem przyciszonym, jak w kaplicy, i tylko daleki odgłos orkiestry, dobiegający aż tutaj, przerywał od czasu do czasu szept ludzi, liczących swoje punkta, tasujących karty, lub przerzucających żetony ze srebra i perłowej masy.

Niezadowolony, że wszedłem do tego sanktuaryum, już miałem zawrócić, gdy usłyszałem jakiś głos, przyzywający mię do siebie. Odwróciłem się i spostrzegłem pułkownika, który zauważył moją obecność i zaproponował mi, abym zagrał z nim partyę écarté. Skłoniłem się i zająłem miejsce, opuszczone przez poprzedniego partnera. Zostaliśmy natychmiast otoczeni przez galeryę widzów, gotowych do rady; i przypominam sobie, że poczułem się dumnym, iż tyle osób widzi mię w towarzystwie mego zwierzchnika. Pułkownik zaproponował partyę po pięć guldenów, przyjąłem. Zaczęliśmy grę i wkrótce przyszła na mnie kolej rozdawania kart.

Trzymałem w ręku całą talię i przy szybkiem rozdawaniu zauważyłem mimowoli, iż na samym spodzie znajduje się król karowy, wspaniały król karowy, cały czerwony. Wówczas, opanowany przez przyzwyczajenie, powiedziałem sobie ze złośliwą radością, że zabawną rzeczą byłoby dostać tego króla, by zobaczyć oburzoną minę mojej drogiej żoneczki. Zdawało mi się, jednem słowem, przez chwilę, że siedzę w naszej jadalni, na przedmieściu Hernals, przy świetle lampy, w zimowy wieczór. Spokojnie, zupełnie naturalnie wziąłem króla karowego i odwróciwszy go, oświadczyłem z udanem zdziwieniem:

— Cóż to? król!

Ale zaledwie to wypowiedziałem, poczułem, że śmiertelna bladość pokrywa moją twarz. Pułkownik, zauważywszy to, przestał grać i spoglądał na mnie w milczeniu.

Drżący, osłupiały, nieprzytomny ze wstydu, pragnąłem w tej chwili umrzeć, zapaść się pod ziemię.

Tam, w oddali, orkiestra grała prześliczne „Rozkosze życia". Pułkownik patrzył wciąż na mnie tym samym przenikliwym, twardym, pogardliwym i zasmuconym wzrokiem. Nareszcie spuścił oczy na stolik i wyrzekł głosem lodowatym:

— Ponieważ go pan masz, zaznacz go.

Wkrótce grę skończyliśmy. Mój partner przegrał; podniósłszy się z krzesła i końcem palców, pokrytych białą rękawiczką, podsunął ku mnie pieniądze.

— Wygrałeś pan — przemówił.

Ból i rozpacz sparaliżowały mnie do tego stopnia, że byłem jeszcze prawie nieprzytomny. Zobaczywszy wszakże, że pułkownik odchodzi, odzyskałem zmysły.

— To jest człowiek uczciwy — pomyślałem — człowiek dobry, ojciec rodziny, gdy mu opowiem wszystko, wytłómaczę, że stało się to prawie bez mojej woli, obróci to w żart. Poklepie mnie po ramieniu, i sprawa będzie załatwiona.

Poszedłem za nim. Zrównawszy się z nim wszakże, zaledwie byłem w stanie wymówić głosem cichym, proszącym:

— Panie pułkowniku... panie pułkowniku!

Nic więcej nie znalazłem do powiedzenia. Pułkownik zatrzymał się, spojrzał na mnie tym samym wzrokiem, co przed chwilą, a spojrzenie jego znowu przeniknęło mnie do głębi i wywołało na moją twarz płomienny rumieniec wstydu. Wówczas zrozumiałem, że jestem w jego oczach zgubiony, zniesławiony, poczułem, że jeśli mu powiem prawdę, poczyta moje tłómaczenie za niskie kłamstwo; schyliłem więc głowę, zamilkłem. On odszedł.

Od tego dnia przestałem lubić mój zawód, jakkolwiek byłem pomiędzy mymi towarzyszami pułkowymi najlepiej notowany. Wszędzie bowiem, czy to podczas manewrów, czy w teatrze, czy w towarzystwie, czułem na sobie ustawicznie spojrzenie pułkownika, spojrzenie milczące, dla mnie jednego zrozumiałe, w którem czytałem:

— Poruczniku Maltenie, jesteś pan złodziejem.

Mimo wszystko, po pewnym czasie otrzymałem rangę kapitana, a potem straciłem ją, moją biedną, ukochaną żoneczkę, z którą oszukiwałem w kartach. A potem bitwa pod Sadową położyła, jak państwu wiadomo, kres mojej karyerze wojskowej. I oto wszystko.

Jeśli moje opowiadanie wydało się za długiem, wybaczcie mi państwo. A teraz grajcie sami.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza